

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1103) 11 PAŹDZIERNIKA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Święto Chrześcijańskiej Rodziny ● Święcenia kapłańskie w Strzyżewie ● Bruno Schultz ● „Zobaczyć Polskę, nauczyć się i przeżyć jak najwięcej” ● Przedszkolaki ● Opowiadanie ● Porady



## DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan — (4,23—28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i oblecćcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kraść niech już nie kradnie, lecz niech raczej pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

Psalm responsoryjny — (42, 2—6)

Refren: *Przyjdę do Pana: On weselem moim*

1. Jak łania pragnie wody ze strumieni;  
tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże.
2. Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego;  
kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?

Refren: *Przyjdę do Pana: On weselem moim*

3. Czemuś zgnębiona, o duszo moja;  
i niespokojna jesteś we mnie?
4. Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wystawiać  
zbawienie moje i Boga mojego.

Refren: *Przyjdę do Pana: On weselem moim*

5. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Przyjdę do Pana: On weselem moim*

Evangelia według św. Mateusza — (22,1 — 14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobite woły moje i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili.

Gdy to posłyszal król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadźcie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na roztaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I służy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami.

A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i uirzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

chleb stał się mocą słów ich Pana i Nauczyciela jego własnym Ciałem i Krwią. Od tej też pory ma być pokarmem duchowym. Ofiara Mszy św. będzie ucztą Pańską. Branie w niej czynnego udziału, spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej stanie się rekojmią wiecznego zbawienia, wiecznego szczęścia. Dlatego Jezus Chrystus podkreślił: „Kto pożywać będzie tego Chleba żyć będzie na wieki”. I to zapewnienie zostawił nam sam Zbawiciel. On też kieruje ku nam swe Boże zaproszenie na Bożą Ucztę. Czeka też na naszą odpowiedź, na nasz udział w tejże Uczcie.

Kiedyś Jezus Chrystus powiedział w przypowieści o tym, jak pewien król przygotował gody, przygotował ucztę i zaprosił na nią wielu. I wielu nie odpowiedziało na zaproszenie. Dla wielu to zaproszenie było sprawieniem im zakłopotania. Innych zdenerwowało. Jeszcze inni z zaproszenia skorzystali. Oczywiście.

Jezus Chrystus przyszedł dla wszystkich i do wszystkich. Do wszystkich kieruje swe zaproszenie. Wielu i to z różnych narodów i ras na to zaproszenie odpowie. I tysiące, a nawet miliony chrześcijan będą gromadziło się przy stole biesiadnym, przy jednej i tej samej Uczcie Pańskiej, jako dzieci Jedyneho Ojca. Inni — to zaproszenie odrzuca. Tak uczynili niektórzy z Narodu Wybranego. Nie uznali w Jezusie Wystańca Bożego. Wybrali dla Niego krzyż na Golgocie. Oni mieli swoje sprawy. Nie tylko gospodarke i handel, ale i własne poglądy na sprawy związane z Bogiem, ze zbawieniem. Dlatego odrzucili zaproszenie, odrzucili Mesjasza — Zbawiciela.

Każdego dnia Jezus Chrystus kieruje i do nas swoje zaproszenie. Czeka też na naszą odpowiedź. Czeka na nasz udział we Mszy świętej. Tymczasem... ten i ów zaczyna się wymawiać, zasłaniać obowiązkami, przemęczeniem i tyśiącem innych motywów. Zawsze wówczas brzmi: „Panie, miej mnie za usprawiedliwionego i wymówionego. Dziś nie mogę przyjść, może przyjdę w następną niedzielę...” I tak obiecujemy z dnia na dzień. A Pan czeka. Czeka cierpliwie. Jak długo ma czekać?

Jakże często w czasie Mszy św. wierni zachowują się biernie. Wprawdzie są obecni w kościele, śpiewają pieśni, obserwują z większą lub mniejszą uwagą przebieg ceremonii i... po skończeniu Mszy św. wracają do domów. Wracają zadowoleni, bo zachowali przykazanie Boże o święceniu dnia świętego. A jednak w sercu pozostaje jakiś niedosyt. Czemuś tu brakuje. Bóg oczekuje od nas czegoś więcej. Chce naszego udziału w Uczcie. Do każdego przecież kieruje słowa zaproszenia: „*Bierzcie i jedzcie z tego wszystcu.*” Wszyscy! To jest ważne. Chleb Pański nie może pozostawać nietkniętym, pozostawionym dla innych. Nie bójmy się! Tego chleba nie zabraknie. Jest zawsze dla wszystkich.

Jezus Chrystus wskazał kiedyś: „*JAM JEST DROGA...*” Skoro Jezus jest drogą, to my jesteśmy pielgrzymami na tej właśnie drodze. Idziemy przez życie w tym celu, aby spotkać się z Chrystusem. Idziemy po drodze, na której On stoi z Chlebem, z Bożym pokarmem w dłoni. Chce nas posilić, umocnić. Chce, abyśmy nie ustali na drodze wiodącej do domu Ojca. Cel to daleki, droga trudna, a my przecież jesteśmy tylko ludźmi.

Zaproszenie Chrystusa Pana na ucztę winniśmy głęboko przemyśleć. Konsekwencje bowiem tego zaproszenia są bardzo zasadnicze dla człowieka wierzącego. Podkreślił to znów sam Jezus Chrystus, gdy mówił: „*Kto pożywa tego chleba, będzie żył na wieki. A chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata*” (J 6, 51). Sprawa więc jest jasno określona. Trzeba tylko odpowiedzieć na zaproszenie.

Czy odczuwamy „głód Chleba Życia”? Spotkania z Chrystusem, posilanie się Jego Ciałem i Krwią, nie możemy uważać i traktować jako coś bardzo wyjątkowego. To ma być nasz pokarm, który otrzymujemy każdej niedzieli, podczas uczestniczenia we Mszy świętej.

## DAR ZAPROSZENIA I SZANSA ODPOWIEDZI

Podobnie jak w drugą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, tak i dzisiaj w czytaniu ewangelijnym powraca temat Bożego zaproszenia na ucztę. Jezus Chrystus zaprasza wszystkich na ucztę do Stołu Pańskiego.

Kulminacyjnym, szczytowym momentem we Mszy św. jest Podniesienie. Wówczas na ołtarzu dokonuje się uobecnienie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, dokonuje się uobecnienie ofiary złożonej przez Pana w Wieczerniku i na Krzyżu. Wówczas w kościele jest cisza. Milkną organy i śpiew pieśni. W ciszy rozlega się tylko głos kapłana. „*ON TO W PRZEDDZIEN MĘKI SWOJEJ WZIĄŁ CHLEB W ŚWIĘTE I CZCIGODNE RĘCE SVOJE, A WZNIÓSŁSZY O CZY KU NIEBU DO CIEBIE, BOGA, OJCA WSZECHMOGĄCEGO, TOBIE DZIĘKI CZYNIĄC. BŁOGOSŁAWIŁ. ŁAMAŁ I PODAWAŁ UCZNIOM SVOIM, MÓWIĄC: BIERZCIE I JEDZCIE Z TEGO WSZYSCY, TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE, KTÓRE ZA WAS BĘDZIE WYDANE*”.

Kiedy po raz pierwszy w dziejach świata te słowa wypowiedział w Wieczerniku sam Jezus Chrystus wówczas również panowała cisza. Milczeli Apostołowie. Milczeli zaskoczeni, zdziwieni, przejęci, a może i przerażeni wielkością wydarzenia, którego byli świadkami i uczestnikami. Bo oto

Będąc w najbliższą niedzielę na Mszy św. pamiętajmy o tym, że pod postaciami chleba i wina jest obecny sam Jezus Chrystus. Dzięki tym postaciom staje się dla nas dostępny i bliski. Możemy do Niego przyjść bez trwogi i lęku. Nie musimy przed Nim zasłaniać swych twarzy, jak to czynili Apostołowie na górze Tabor podczas Przemienienia. I chociaż wobec tego, co dzieje się w naszej obecności, co dzieje się na ołtarzu, nasze władze poznawcze pozostają całkowicie bezradne, to jednak wiara jest dla nas najwyższym poręczycielem. Wierzmy Bogu. Wierzmy Jego słowu, bo On jest nie tylko DROGĄ ale i PRAWDĄ. Dlatego wierzmy, chociaż sposobu Jego obecności w Eucharystii nie możemy zrozumieć ani też pojąć. Wierzmy jednak, że On jest obecny. A to jest najważniejsze. Odpowiadamy też na Jego zaproszenie.

Bóg zaprasza wszystkich. Jestem więc zaproszony, tak jak i inni. Mam wybór. Odpowiedź należy do mnie i tylko do mnie. To jest też szansa otrzymania życia wiecznego. Czy z tej szansy skorzystam? Chyba tak. I razem z Psalmistą zawołam: „*Przyjdę do Pana: On weselem moim*”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Ś

więto Chrześcijańskiej Rodziny. Takie święto znajdziemy tylko w kalendarzu Kościoła Polskokatolickiego. Obchodzone

jest zawsze w drugą niedzielę października. Ustanowione jest po to, aby szczególnie nasza uwaga została zwrócona na rodzinę, jej zadania i obowiązki. W tym dniu liturgia prowadzi nas do Nazaretu, tam, gdzie żyła Święta Rodzina: Jezus, Maryja i Józef. Liturgia każe nam przyglądać się wzorowemu życiu rodzinnemu, każe je nam porównywać z naszym życiem rodzinnym. W tym dniu Kościół Polskokatolicki przypomina swoim wyznawcom, że każdy z nas wyrósł z łona rodziny. Ale nie tylko to przypomina. Przypomina również i to, że każdy z nas wzrasta i w rodzinie nadprzyrodzonej jaką jest Kościół, jaką jest rodzina parafialna. Kościół przypomina i to, że istotną siłą i oparciem każdej rodziny, także tej nadprzyrodzonej, jest silna wiara w Boga, bezgraniczna ufność w Bożą Opatrzność oraz miłość nadprzyrodzona, która ma kierować naszym postępowaniem.

Wiele uwagi i troski poświęca Kościół rodzinie. Jest to zrozumiałe. Od jakości bowiem naszych rodzin, od ich spoiwości zależy nie tylko los społeczeństwa i narodu, ale także i los Kościoła, los parafii.

Często słyszymy utęskiwania na to, że w naszych kościołach jest mało dzieci, mało młodzieży. Dlaczego tak jest? Przyczyn jest wiele. Zwróćmy uwagę dzisiaj na to wszystko, co zależy od naszych rodzin, od atmosfery rodzinnej i stosunku do Kościoła.

Dom rodzinny stanowi pierwsze i najważniejsze środowisko kształtowania się wiary, jest miejscem, w którym budzi się wiara, w którym budzi i rozwija się przywiązanie do Kościoła. I domu rodzinnego w tym względzie nie zastąpi sam Kościół ani też najlepszy duszpasterz. Stąd na rodzicach spoczywają pewne obowiązki. Zaniedbanie tychże obowiązków jest jedną z przyczyn, z powodu których można zaobserwować niekiedy taki fakt, że rodzice dziecko ochrzczają w Kościele Polskokatolickim, „doprowadzają” do I Komunii św., a później... Później to bywa różnie. W Kościele dziecko jest rzadko, a gdy dorosnie to zawiera związek małżeński np. w Kościele Rzymskokatolickim. A później się denerwujemy i pytamy: dlaczego tak mało dzieci i młodzieży jest w Kościele? Najłatwiej zwalić winę na Kościół, na księży. Tymczasem źródła trzeba szukać w rodzinie, w wychowaniu, w przykładzie.

**Pierwszym podstawowym obowiązkiem rodziców jest obowiązek dawania świadectwa wierze, obowiązek ukazywania przywiązania do Kościoła.** Trzeba dziecko nauczyć czynić znak krzyża, czy najprostszych modlitw. Trzeba dopilnować, aby dziecko uczęszczało na religię, by chodziło do kościoła na Mszę św. w niedzielę. Ale to nie wystarczy. Wychowanie religijne, tak zresztą jak i każde inne wychowanie, nie może być sprowadzone jedynie do rzędu podania określonego zasobu wiedzy. Wychowanie religijne musi uwzględniać także tak ważny czynnik jak kierowanie i umożliwienie dziecku znalezienia w życiu swoich rodziców tego wszystkiego co dotyczy wiary, co z wiarą i z Kościołem ma związek. Dziecko musi zauważyć i spoznać, że wiara to nie tylko wykuta na pamięć formułka katechizmowa, ale jakaś rzeczywistość, która w życiu rodziców znajduje poczesne miejsce. Dawać świadectwo, to żyć samemu wiarą na co dzień, żyć konsekwentnie, traktować wiarę i Kościół na serio. W przeciwnym wypadku dziecko dojdzie do przekonania, że obowiązek wiary, to przykry i ciężki obowiązek tylko dla dzieci. Dlatego, im mają więcej lat... tym rzadziej są w Kościele.

# Obowiązek rodziny w kształtowaniu wiary



Pierwszym podstawowym obowiązkiem rodziców jest obowiązek dawania świadectwa wierze, obowiązek ukazywania przywiązania do Kościoła

**Drugim podstawowym obowiązkiem jest ukazywanie w domu ważności wiary w życiu człowieka.** Co przez to należy rozumieć? Dziecko szybko spostrzeże, co w rodzinie, w której wzrasta, co dla jego domu i jego rodziców jest ważnym. Spozstrzeże to na podstawie tego o czym rozmawia matka i ojciec. Słyszysz rozmowy o pracy, o kłopotach, o tym, że trzeba kupić to czy tamto, o programie telewizyjnym czy meczu piłkarskim. Skoro rodzice o tym rozmawiają, to są to dla dziecka rzeczy i sprawy ważne.

A czy dziecko słyszy w domu rozmowy na temat Kościoła i wiary? Czasami. Wniosek więc prosty. Skoro o sprawach wiary mówi się w domu rzadko, albo wcale, to znaczy, że są to sprawy marginesowe, że bez tych spraw można chyba w życiu obejść się. Do obowiązków rodziców należy — bo dla dziecka jest to zawsze najwyższy autorytet — ukazywanie rzeczywistości swej wiary i jej ważności w życiu.

**Wreszcie obowiązek trzeci — to ukazywanie atrakcyjności wiary.** Może to być czymś dziwnym. Bo czyż można pod koniec XX wieku mówić o tym, że wiara jest czymś atrakcyjnym? Nowoczesny samochód, wczasy nad Morzem Czarnym, pięknie urządzone mieszkanie, mecz o mistrzostwo ligi itp. to są rzeczy atrakcyjne. Ale żeby wiarę uważać też za coś, co mogłoby fascynować i pociągać? A jednak. Wiara jest i może być atrakcyjna, fascynująca i pociągająca. Ale musi być wynikiem świadomego i dobrowolnego wyboru. Nie może być wynikiem jakiegoś fałszu, zakłamania czy wypełnianiem czegoś bez większego przekonania i zaangażowania. Dziecko winno zauważyć, że jego rodzice wierzą z przekonania, że angażują się w sprawy kościelne, nie tylko im każe chodzić do kościoła, ale śpieszą

tam zawsze z nimi. Wtedy i dziecko dokonania wyboru.

Jak te sprawy są ważne możemy sprawdzić w życiu codziennym. Swego czasu pewna młoda osoba pisała w jednym z Tygodników: „Rodzice moi nie chodzili do kościoła. Dlaczego? A bo ja wiem? Nie było zwyczaju ani problemu... Gdy zaczęłam się uczyć katechizmu i dowiedziałam się, że opuszczenie Mszy św. w niedzielę to grzech i to ciężki, nie wzięłam tego w ogóle na serio... I dalej nic sobie nie robiłam z przykazania... A przecież, gdyby ktoś rodzicom powiedział, że nie są katolikami, albo że nie wierzą, to by się mocno obrazili... Oni „byli katolikami... W kuchni wisiły święte obrazy... We mnie natomiast wytworzył się od dzieciństwa jakiś wielki opór przeciw religii i wszystkiemu, co się z nią wiąże... Stale słyszałam z ust rodziców: „Pan Bóg cię skarże”, „oby cię Pan Bóg skarzał”, „Pan Bóg cię widzi, bo On zna każde dziecko, a zwłaszcza uważa na dzieci nieposłuszne”... Sumując, dużo dałabym za to, gdybym mogła wspomnieć swoich rodziców jako wierzących prosto i szczerze... Jestem katoliczką. Możecie mi ufać. Jak moi rodzice”.

Czy do tego oświadczenia, zwierzenia, potrzebny jest dodatkowy komentarz? Chyba nie. Nie jest to wypadek tak bardzo odosobniony. Takie postawy można znaleźć i wśród naszych rodzin. A potem się dziwimy: dlaczego tak mało dzieci i młodzieży w kościele? No właśnie. Dlaczego? Zapytajmy też: a gdzie jest moje dziecko? Dlaczego nie jest ze mną w kościele?

Zwróćmy uwagę na swoją własną rodzinę. Bierzymy też wzór z Rodziny Świętej i tam, w Nazarecie, szukajmy odpowiedzi.

Ks. T. W.

# MODLITWA NOCĄ

*„Oto błogosławcie Jahwe, wszyscy słudzy Jahwe! którzy trwacie nocami w domu Jahwe. Wzniescie ręce wasze ku Miejscu Świętemu i błogosławcie Jahwe! — Niechaj cię Jahwe błogosławi z Syjonu, Ten, który uczynił niebo i ziemię!” (Ps 134)*

Dzień dobiega końca. nadchodzi wieczór i noc, a serce ludzkie — skołatane i utrudzone całodziennym wysiłkiem i niedostatkami — szuka schronienia u Pana. Psalterz Dawidowy dostarcza nam przykładu, jak starotestamentowy człowiek chwalił i uwielbiał Boga wieczorem i nocą za całodzienną Jego łaskawość i dobrodziejstwa. To samo czyni rozsądny, pobożny chrześcijanin dnia dzisiejszego, ale wzoru dostarcza mu Ps 134. Wzór ten tym bardziej cenimy sobie, ponieważ wierzymy, że i w psalmach zawiera się objawiona prawda Boża.

Psalm 134 zalicza się, gdy idzie o jego gatunek literacki, do pieśni pielgrzymów (Psalmy 120 — 134). Być może, pieśni te były śpiewane w czasie ostatniego etapu pielgrzymki do Jerozolimy — procesji do sanktuarium. W pieśniach tych wyraźnie widoczne są motywy hymnodyczne. Psalm nasz składa się z dwóch części: wiersze 1—2 zawierają zachętę do śpiewu pochwalnego, wiersz zaś 3 — błogosławieństwo kapłańskie. Ciekawe jest pytanie, w jakich okolicznościach i kiedy został skomponowany ten psalm? Prawdopodobnie idei przewodniej naszego psalmu należy szukać w czasie powrotu Izraelitów z niewoli babilońskiej (VI wiek przed Chr.). Być może, utrudzony całodzienną wędrówką poeta religijny zasiadł wieczorem do odpoczynku, przypomniał sobie nocne modły odprowadzane kiedyś od dawna w świątyni jerozolimskiej. Uświadomił sobie również łaskawość Jahwe, wziął do rąk instrument muzyczny i zaczął komponować pieśń religijną, w której wzywał rodaków do wielbienia Boga. Po odbudowie zaś świątyni w Jerozolimie, w której również odbywały się nabożeństwa nocne, lewici zachęcali gminę wiernych — pielgrzymów, zebraną w świątyni, do błogosławienia Jahwe. Nabożeństwo kończyło się błogosławieństwem kapłańskim. Dlatego psalm ten nazywa się niekiedy „małą liturgią” (H. Gunkel). Tak przypuszczalnie można sobie wyobrazić genezę Ps 134, opartego jednak na starych motywach kultowych.

*„Oto błogosławcie Jahwe, wszyscy słudzy Jahwe, którzy trwacie nocami w domu Jahwe!” (w. 1).* Wyjaśnianie tekstu zaczniemy od zwrotu: „błogosławcie Jahwe”. Psalmista po bardzo krótkim wstępie, który zawarł w wyrazie wskazującym „Oto”, wzywa do błogosławienia Jahwe — Boga. „Błogosławić” według F. Horsta znaczy oznacza czyniąc potęgę i wysokość, czyli godność. Uznanie to wyraża się w uroczystym, pochwalnym i pełnym czci ubóstwieniu, uwieśnieniu Jahwe (H.J. Kraus). Takie znaczenie ma hebrajski odpowiednik „błogosławić”. Tak błogosławić Pana mają „słudzy Jahwe”. Ale w tym miejscu wyłania się pewna trudność, mianowicie kogo oznaczają owi „słudzy Jahwe”, czyli słudzy Boga? Do szczególnej czci Boga w Starym Testamencie powołani zostali kapłani i lewici z pokolenia (szczepu) Lewiego. Jednakże kapłani i lewici nie wyręczały ludu w kulcie Boga, lecz jedynie pośredniczyli między Bogiem a ludem. Wobec tego określenie „słudzy Jahwe” może oznaczać kapłanów, ale też i poszczególnych członków i całe zgromadzenie liturgiczno-kultowe. To ostatnie znaczenie, tzn. lud Boży, mają na myśli liczne wypowiedzi wielu innych psalmów. Na przykład: „*Niech zajaśnieje Twoje oblicze nad Twym sługą*” (Ps 31, 17; znaczenie indywidualne). „*Ciała sług Twoich wydali na pastwę ptakom powietrznym*” (Ps 79, 2; znaczenie zbiorowe).



Błogosławić Boga mają słudzy, których tak określono: „*którzy trwacie nocami w domu Jahwe*”. „Trwać”, „stać” w języku hebrajskim znaczy wypełniać obowiązki, jakie spoczywały na lewitach i narodzie wybranym z racji powołania przez Boga. O lewitach czytamy: „*Mieli stawać co rana, by dziękować i wychwalać Jahwe, i tak samo wieczorem*” (1 Krn 23, 30). W świątyni jerozolimskiej od dawna praktykowano nabożeństwa wieczorne i nocne. Wspomina o tym również Pierwsza Księga Kronik: „*A ci, którzy byli śpiewakami, naczelnikami rodzin lewickich, pozostawali w komnatach wolni od innych zajęć, ponieważ z dniem i nocą przychodziła na nich służba*” (1 Krn 9, 33). W nabożeństwie tym uczestniczyli nie tylko lewici, ale również i lud Boży: „*Pieśni mieć będziecie, jak przy obchodzie nocnej uroczystości*”. (Iz 30, 29). Niestety, poza kilkoma wypowiedziami ksiąg Starego Testamentu, które świadczą o istnieniu nocnych nabożeństw, nie możemy nic powiedzieć o ich częstotliwości, przebiegu i treści. Jedno jest przy tym pewne, że nie szło tu o święto Paschy, której obchodowi była według Wj 12, 42 poświęcona jedna noc.

„*Wzniescie ręce wasze ku Miejscu Świętemu i błogosławcie Jahwe*” (w. 2). Z wiersza tego dowiadujemy się, że przy modlitwie wznoszono ręce na znak uwielbienia Boga. Opis takiej modlitwy znajdujemy w następującej wypowiedzi: „*Usłysz głos mego błagania, gdy wołam do Ciebie, gdy wznoszę ręce do świętego przybytku Twojego*” (Ps 28, 2). Był to również znak natarczywości, jaką zwyczajem wschodnim towarzyszyła modlitwie. Natomiast „*Miejsce Święte*” (Ps 134, 2), „*przybytek Twój*” (Ps 28, 2) oznacza świątynię w Jerozolimie, sanktuarium, ku któremu modlący się wznosi, kieruje ręce i uwielbia Boga. Mogą to być również ręce modlącego się ludu.

W dwóch pierwszych wierszach kapłani lub lewici zachęcali nocą lud, gminę wiernych do modlitwy. Natomiast w wierszu 3 zmienia się sceneria, na scenę liturgiczną wchodzi błogosławiący kapłan. „*Niechaj cię Jahwe błogosławi z Syjonu, Ten, który uczynił niebo i ziemię*” (w. 3). Od czasów Dawida Jerozolima stała się nie tylko stolicą państwa, ale również centrum życia religijnego i liturgicznego, kultowego. Na wzgórzu Syjon, a właściwie na zamku Syjon, umieścił Dawid Arkę Jahwe pod namiotem, a za Salomona umieszczono ją w świątyni.

Izraelici wierzyli mocno w obecność Jahwe w świątyni, która to obecność jest źródłem życia i światła. „*Albowiem w Tobie jest źródło życia i w Twej światłości oglądamy światłość*” (Ps 36, 10). Wierzono również, że Bóg udziela swego błogosławieństwa z Syjonu: „*Niechaj cię Jahwe błogosławi z Syjonu, oglądaj pomyślność Jeruzalem przez całe twe życie*” (Ps 128, 5).

Błogosławieństwo kapłańskie kończyło nabożeństwo, było ostatnim jego akordem. Zawierało ono życzenie i zapewnienie błogosławieństwa Bożego, czyli darzenia ludu przez Boga dobrami ziemskimi i doczesnymi. Piękny opis tego błogosławieństwa przekazała nam Pierwsza Księga Samuela: „*Heli błogosławił Elkana i jego żonę, mówiąc: Niech Jahwe da ci potomstwo z tej żony w zamian za uproszonego, którego oddała dla Jahwe*” (1 Sm 2, 20). Idzie tu o Annę, żonę Elkana, która była matką Samuela, sędziego i kapłana po Helim. Rozumie się, że kapłan błogosławił w imieniu i mocą Jahwe, Stwórcę nieba i ziemi. I znowu błogosławi tu Bóg Najwyższy, którego kult zakorzeniony od dawna był w Jerozolimie. „*Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi*” (Rdz 14, 19). Zatem błogosławieństwo Boże przez wieki towarzyszyło Izraelitom, poczynając od ich praojca Abrahama.

Ileż treści religijnej i bogactwa myśli biblijnej i teologicznej zawiera i ten bardzo krótki Psalm 134! Podziwu godny jest autor lub redaktor psalmów, który w prostych i zwięzłych słowach potrafił tyle wyrazić, i to w czasach tak odległych od naszych. Kunsztowne w swej prostocie przedstawienie nocnego nabożeństwa, składającego się z uwielbienia Boga przez gminę i odpowiedzi nań Boga błogosławieństwem mobilizuje nas do naśladowania. Są chwile w życiu wiernego i społeczności religijnej, kiedy odmówić trzeba zmęczonym powiekom snu, a serce skierować indywidualnie lub zbiorowo ku Najwyższemu. Gmina izraelska świadoma była swej zależności od Boga i Jego życiodajnego błogosławieństwa. A skoro Bóg błogosławił w świątyni jerozolimskiej, to czy nie pobłogosławi i nam zgromadzoną w świątyni na wieczornym nabożeństwie? Czyż Pan nie spojrzy łaskawie na modlącego się nocą indywidualnie? Zaufaj Panu!

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

## Z życia naszych parafii

### Święto Matki Boskiej Różańcowej w Rybniku-Chwałowicach



Parafia polskokatolicka w Rybniku-Chwałowicach

Miesiąc październik jest poświęcony modlitwie różańcowej do Matki Bożej, do której każdy zwraca się o łaskę i wstawiennictwo, a szczególnie w potrzebach i ciężkich chwilach życia.

Świątynia polskokatolicka w Rybniku-Chwałowicach poświęcona jest Matce Bożej Różańcowej i z tej okazji każda pierwsza niedziela października obchodzona jest jako święto parafialne.

Życie parafialne tutejszej społeczności jest aktywne, chociaż większość parafian mieszka w odległych miastach, jak: Gliwice, Jastrzębie, Bytom i Zary.

Świątynia, chociaż nieduża, jest bardzo zadbane i odremontowana. Nad ołtarzem znajduje się zabytkowy obraz Matki Bożej Różańcowej stale przystrojony kwiatami. O kwiaty dbają zwłaszcza pani Zniszczoł i pani Matylda z Towarzystwa Nowiast Adoracji N.S.

Na uroczystość parafialną także w tym roku przybyło wielu wyznawców, którzy chętnie uczestniczą w życiu liturgicznym swojej parafii.

Po uroczystości w kościele część parafian spotkała się na małym przyjęciu; składano życzenia najstarszym członkom naszej parafii, szczególnie panu Janowi Zniszczałowi.

Państwo Franciszka i Jan Zniszczałowie — to szczególna karta w życiu naszej parafii, im bowiem można przypisać największe zasługi w zorganizowaniu tutejszej parafii. Pomimo podeszłego wieku bardzo ofiarnie przyczyniają się do rozwoju i życia parafii. Pan Jan jest weteranem Powstań Śląskich, wzorowym ojcem rodziny, górnikiem i patriotą. Choć już nie przy najlepszym zdrowiu nadal zawsze się usmiecha i powszechnie jest lubiany.

BERNARD SOWA

Ukazał się drugi tom książki ks. bp prof. Maksymiliana Rodego pt. *Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej* tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

*Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej*

tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

*Ideologia społeczna Nowego Testamentu:*

tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł

tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł

tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (599)

w opracowaniu bp. M. Rodego

# M

na rękach swojej ostatniej żony — Aiszy. Został pochowany w swoim mieszkaniu, które następnie stało się częścią integralną i pryncypalną zbudowanego wokół niego meczetu. Przed swoją śmiercią swoim następcą ustanowił swojego teścia — Abu Bekra.

**Mahometanie** — → muzułmanie, wyznawcy — islamu.

**Mahometanizm** — — islam.

**Mahrburg Adam** — (ur. 1855, zm. 1913) — to polski filozof i metodolog, pozytywista i relatywny empirysta. Wychojąc ze swojego pozytywistycznego pojmowania filozofii głosił — determinizm a negował — finalizm, czyli pogląd o celowości praw i zjawisk natury i w naturze (jest też zwany teleologizmem). Napisał kilka dzieł, a wśród nich tu wymienić należy trzy książki p.t.: *Teoria celowości ze stanowiska naukowego* (1888); *W sprawie naukowości metafizyki* (1903); *Co to jest nauka* (1907).

**Maistre Józef Maria** — (ur. 1753, zm. 1821) — francuski uczony, filozof, mąż stanu, zwolennik — tradycjonalizmu i konserwatyzmu oraz bardzo zaangażowany wyznawca i głosiciel — teokratyzmu. Jest też autorem szeregu dzieł, spośród których tu wymienić należy następujące książki: *Sur les délais de la justice divine dans la Punition des coupables...* (1816), czyli po polsku *O prolongatach sprawiedliwości bożej w ukaraniu grzeszników (winnych)*; *Du Pape* (2 tomy; wiele wydań), czyli *O papieżu*; *De l'Eglise Gallicane dans son rapport avec le souverain Pontife...* (1821), czyli *O Kościele Galikańskim (francuskim) i jego stosunku do papieża*; *Les Soirées de Saint-Petersbourg* (2 t.: 1821), czyli *Wieczory Petersburskie*; *Lettres a un gentilhomme russe sur l'Inquisition espagnole* (1882), czyli

*Listy do pewnego rosyjskiego szlachcica o hiszpańskiej inkwizycji.*

**Majewski Tadeusz Ryszard** — (ur. 13. XIII. 1926) — od 1956 roku kapłan narodowy, polskokatolicki, od 1966 roku biskup, a od 1975 roku przewodniczący Rady Synodalnej — Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czyli zwierzchnik tegoż Kościoła, biskup naczelny. Jest aktualnie: jako jeden z współzałożycieli — Polskiej Rady Ekumenicznej jej skarbnikiem; członkiem — Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie; członkiem Mieszanej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego; członkiem władz naczelnych Polonii — Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. Jest bardzo zaangażowanym działaczem kościelnym, ekumenicznym, społecznym i zasłużonym zwłaszcza w krzewieniu idei i realizacji dzieła Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, w akcjach Frontu Jedności Narodu, i in. W twórczości pisarskiej tu należy odnotować wśród wielu artykułów o treści kościelno-teologiczno-społecznej, drukowanych głównie w tygodniku *Rodzina* i kwartalniku *Postannictwo*, jak również w tygodnikach amerykańskich *Rola Boża* i *Straż*, przede wszystkim następujące pozycje: *Biskup Franciszek Hodur* — *Polak, biskup, reformator* (1966); *Pięć Listów do Przyjaciół w Ameryce* (1980); *Listy pasterskie*, i *Słowa Braterskie*.

**Majmonides**, czyli Rabbi Mosze ben Majmon — (ur. 1135, zm. 1204; znany też jako RaMBaM) — to uczony żydowski, filozof i teolog, rabin, zwolennik i główny głosiciel arystotelemizmu żydowskiego, był też lekarzem, matematykiem i astronomem. Prawdy wiary, judaizmu, Talmud i Biblię pragnął podbudować rozumowo, opierając swój racjonalizm przede wszystkim na filozofii uczonego arabskiego, kome-

# MODA

Jedną ze słabości typowo ludzkich jest uległość modzie. Własność tę dziedziczymy od wieków, z pewnością od czasu opuszczenia raju przez naszych pierwszych rodziców. Można się tego — rzecz prosta — jedynie domyślać, lecz domysł taki nie jest pozbawiony podstaw. Zważmy okoliczność następującą. Pierwszym sprostowaniem Adama i Ewy po wyjściu z raju było nagłe przerażenie swą nagością. Teologowie i filozofowie wyciągnęli z tego faktu poważne konsekwencje. Pominęli jeden. Ten, iż człowiek nagi rozgląda się szybko za jakimś okryciem. Charakterystyczna to czynność dla ludzi przyzwoitych, szczególnie wtedy gdy znajdują się w towarzystwie kobiety. Otóż Adam znalazł się w takim otoczeniu. Nikt nie zaprzeczy, że Ewa była kobietą.

Doświadczenie Ewy było podobnego rodzaju. Adam był mężczyzną co się zowie, więc zasadniczo płcią odmienną. Kontakt z kimś różnym od siebie, zwłaszcza gdy ma się poczucie winy za sprowadzenie nieszczęścia, rodzi chęć ukrycia się. To ukrycie się w sytuacji Ewy ujawniło się w potrzebie solidnego okrycia swego ciała. Świadomość popęnienia czynu niegodnego wzbudza potrzebę izolacji od ludzi, ucieczkę od tych, którym przykrość sprawiliśmy. Ewa uciekać nie miała za bardzo gdzie. Należało jednak uczynić coś, co takie przedsięwzięcie mogło zastępować. Przybranie okrycia dobrze spełniało tę funkcję.

Adam i Ewa nadzy i z głębokim poczuciem winy wzajemnej zapragnęli okrycia, bo zapragnęli zobaczyć się innymi, doświadczyć siebie jako kogoś, ko zmienia swój stan zewnętrzny i wewnętrzny. Trudno wejść dokład-

nie w ich położenie, w ich świadomość losu jaki sprawili sobie i nam wszystkim od razu. Łatwiej jednak dostrzec skutki. Myślę o konsekwencjach codziennych, naocznych. Jednym z nich jest moda.

Czym jest moda w swej istocie? Na pierwszy rzut oka jest pewnym stylem życia polegającym na ciągłym przystosowaniu się do wymagań otoczenia. Wygląda to na paradoks. Jednak paradoksem nie jest. Owszem, modnym jest ten, kto zmienia swe stroje w zależności od zmieniających się wzorców, krojów itp. Więc niby zmienia się ciągle i nigdy nie wygląda tak samo. Ale właśnie przez to, że postępowanie swoje uzależnia od narzucanych mu przez projektantów kroju i szycia wzorów, zachowuje się ciągle tak samo aż do znudzenia. Nie patronuje mu nic innego jak to właśnie, by wyglądać jak otoczenie każe. Obowiązuje reglan, nosi reglan. Jak spodnie szerokie, nie śmie założyć wąskich. Jak dżinsy, cały od stóp do głów w dżinsowych lub kiedy indziej sztrukturalnych fatalazkach. Moda to przede wszystkim uporczywe dążenie do wyróżnienia się w otoczeniu po to tylko, by od otoczenia nie odstawać. Modny człowiek czuje się źle, gdy czegoś modnego nie nosi. To znaczy, gdy nie ma na sobie tego, co już nosi pół Polski, pół świata, pół miasta lub pół wsi. Przy tym wszystkim ma poczucie, że właśnie jest inny niż wszyscy. Mało tego, że jest lepszy, ciekawszy, wart zainteresowania. To ostatnie chyba głównie. Dzieje się tak na mocy pewnej prawidłowości psychologicznie oczywistej. Skoro nie jestem gorszy od tych, co się na szerokim świecie modnie noszą, widać jestem lepszy. Żalodne to myślenie. Nie trzeba dodawać, że zwykle kosztowne. Nie ma się czemu dziwić. Kto nie myśli, ten dwa razy płaci. Albo i więcej.

Jest w tym wszystkim jednak jeszcze ciekawsza cecha. Jest nią, jak wolno przypuszczać, tęsknota do zakrywania swego wnętrza. Człowiek chętnie zmieniający rzeczy, czy to będzie strój czy marka samochodu, cały nastawiony jest na zewnętrzne przystosowanie się do świata. Poświęca większość energii na takie czynności, które zagwarantują mu powodzenie w adaptacji do wymogów stawianych przez modne style życia. Usilne dążenie do tego by wyglądać jak inni dość dobrze chroni przed wyrzutami sumienia, zwi-

szeza w przypadku, gdy nie jest ono całkiem czyste. Ale fakt, że tak dokładnie nosimy się jak otoczenie, sugeruje właśnie poczucie klarownie czystego sumienia. Zwykle jest tak jednak, że ludzie najmłodniejsi sumienia wcale nie mają. Trudno się temu dziwić. Jeżeli człowiek całe dni myśli tylko o tym, by nie odstawać od otoczenia, nie ma już możliwości zajrzenia do swego wnętrza. Cały wysiłek pochłania mu dbałość o wygląd. Ludzie mody dlatego, między innymi nie liczą się z innymi ludźmi. Zwłaszcza z tymi, którzy systematycznie nie podporządkowują się nakazom mody. Zajęcie się drugim człowiekiem wymaga bowiem uruchomienia własnego sumienia, własnego wnętrza. energii duchowej więc pewnego wysiłku, na który ludzi mody po prostu nie stać. W świecie ich zainteresowań w ogóle nie pojawia się pojedynczy człowiek. Ich interesuje tylko to, co dotyczy jakiejś masy ludzi, szczególnie to, co pewne masy noszą na sobie, co kupują, gdzie i jak spędzają czas wolny. A sumienie jest taką agendą wrażliwości moralnej, które skierowuje uwagę na pojedynczego człowieka przede wszystkim, potem na większe zbiorowości. Ten z pewnością sumienie ma w zaniku, kto tłumaczy się, iż chciał dobrze dla całych mas, a skrzywdził większość po kolei pojedynczych ludzi. Jest to przerażająca wymówka ludzi mody, czy to w zakresie kroju i szycia, czy w zakresie myślenia i rządzenia. Bo moda w myśleniu jest jeszcze gorsza niż w krzewieniu i obuwnictwie. A już całkiem nieprzyjemna, gdy wdziera się do sfer rządzenia. Moda na pewne style myślenia i rządzenia odbija się bowiem bezpośrednio na codziennym naszym życiu, na wzajemnych stosunkach między ludźmi, na hierarchii wartości, którym podporządkowujemy nasze zachowanie.

Dlatego pierwszą regułą naszych dni jest zalecenie, by nie naśladować innych, w myśleniu przede wszystkim. Myśl samodzielnie, ale myśl. Nie udawaj, że myślisz, ale raczej wejdź w gław samego siebie, by zobaczyć siebie naprawdę. Jeśli zalecenie to stanie się modą, będzie to rzadki przypadek upowszechnienia się tego, co likwiduje modę na sposób mody. Ale zdaje się daleka od tego droga.

JERZY GRAS

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (600)

tatora Arystotelesa → Awerroesa. Według niego — Majmonidesa — wszechświat jest wieczny, zbudowany z materii bardzo pod względem formy zróżnicowanej. Obszernie na ten temat pisze w głównej swej pracy pt. *Dalalat al — ha — irin* (po hebr. More nebhuqqim = przewodnik błędnych). Z powodu swoich zapatrywań, zwłaszcza tezy czy hipotezy wyżej wymienionej, spowodował wiele dyskusji i sporów, szczególnie oczywiście między jego zwolennikami a żydami ortodoksyjnymi, a więc przyjmującymi biblijny kosmogeniczny pogląd kreacjonistyczny.

**Majunke** Paweł — (ur. 1842, zm. 1899) — to rzymskokat. publicysta śląski, ks., teolog, polityk. Napisał m.in. *Kirchliche Aufgabe der Gegenwart* (1869), czyli *Kościelne zadanie współczesności*; *Geschichtslügen* (1874), *Historyczne kłamstwa* (albo: *Kłamstwa w historii*; wiele wydań); *Geschichte der Kulturkampf in Preussen* (1886), czyli *Historia kulturkampfu w Prusach*; *Historische Kritik über Luthers Lebensende* (1890), czyli *Historyczna krytyka o końcu życia Lutra*; *Luthers Testament* (1891), czyli *Testament Lutra*.

**Makary** Bułhakow — (1816, zm. 1882) — to prawosławny teolog rosyjski, profesor i rektor prawosławnej Akademii Duchownej w Petersburgu, biskup, następnie metropolita moskiewski. Napisał szereg dzieł, spośród których tu wymienić należy dwie następujące: *Kijewskiej duchownej akademii*, czyli *O kijewskiej akademii duchownej*; *Istoria russkiej cerkwi* (13 tomów), czyli *Historia ruskiej cerkwi*.

**Makary** Głucharow — (ur. 1792, zm. 1847) — to rosyjski prawosławny teolog, ks., misjonarz. Działał wśród Kałmuków. Przetłumaczył na język kałmucki modlitwy prawosławne i wybrane teksty z Pisma św. Przetłumaczył też

jako znakomity hebraista i biblista Pismo św. Starego Testamentu na język rosyjski.

**Makowski** (Maccovius) Jan — (ur. 1588, zm. 1644) — to polski protestancki, kalwiński, arystotelik, jeden spośród autorów protestanckiej scholastyki, opierającej się na filozofii Arystotelesa, teolog i filozof. Jest autorem szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić: *Tractatus de anima separata* (1660), czyli *Traktat o duszy oddzielonej*; *Metaphisica theoretica-practica*, czyli *Metafizyka teoretyczno-praktyczna*.

**Makowski** Szymon Stanisław — (ur. r. ?, zm. 1683) — to profesor teologii w Akademii Krakowskiej, teolog, filozof, trzynasty z kolei rektor tej Akademii, tomista. Napisał m.in. *Theologia Christiana* (1682), czyli *Teologia chrześcijańska*; *Explanatio Decalogi* (1682), czyli *Wykład Dekalogu*.

**Macpelach** — to nazwa miejsca w Palestynie, w którym ma się znajdować grób (grobowiec) patriarchy żydowskiego — Abrahama i jego żony — Sary, oraz Izaaka i Rebeki, a również Jakuba i Lii. Podania żydowskie przekazują też, iż tu również (groby znajdują się w jaskini) zostało pochowane ciało Adama, pierwszego człowieka.

**Makrokosmos** — (gr. makros = wielki, kosmos = świat) — dzisiaj oznacza wszechświat w przeciwstawieniu do mikrokosmosu, którym nazywa się tzw. elementarne cząsteczki materii, czyli atom i części, z których on się składa. Mówi się, że makrokosmosem jest cały otaczający nas wszechświat, a więc to, co jest na zewnątrz nas w swej nieokreślonej przestrzeni w odróżnieniu od samego człowieka, którego w tym przypadku nazywa się mikrokosmosem (gr. mikros = mały), a więc małym światem, miniaturą świata, czy miniświatem.

## ChKP

Delegacja Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej pod przewodnictwem prezydenta bp. Karoly Totha odwiedziła szereg państw afrykańskich. W spotkaniach z reprezentantami państwowymi delegacja poinformowała o głównych zadaniach i pracy ChKP.

### W IRLANDII

Rzymskokatolicki prymas Irlandii, arcybp Thomas O'Flaen i zwierzchnicy trzech największych Kościołów protestanckich — anglikanie, prezbiterianie i metodyści — wydali wspólne oświadczenie, w którym wzywają wiernych do modlitw o pojednanie i pokój oraz w intencji ofiar przemocy.

### W AFRYCE

Nowym sekretarzem generalnym Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów został członek sztabu Światowej Rady Kościołów — ks. Victor Maxime Rafransoa. Nowy sekretarz pochodzi z Madagaskaru, liczy 46 lat, teologię i socjologię studiował w Genewie, od 1977 r. pełnił funkcję sekretarza afrykańskiego Komisji Pomocy Międzykościelnej SRK.

### NA WĘGRZECH

Prezydent Węgierskiej Rady Biblijnej, bp Tibor Bartha z Kościoła reformowanego skrytykował ostro nielegalny przywóz Biblii na Węgry. Bp Bartha stwierdził, że w jego kraju drukuje się wystarczająco wiele egzemplarzy Biblii, tak że nie zachodzi potrzeba sprowadzania jej z zagranicy.

### DIALOG Z NIECHRZEŚCIJANAMI

Sekretarz generalny Światowego Kongresu Muzułmanów, Inamullah Khan złożył ostatnio wizytę w Genewie w siedzibie Światowej Rady Kościołów. Podczas rozmów, w których uczestniczył także przedstawiciel watykańskiego Sekretariatu dla Niechrześcijan, zrodziła się propozycja zwołania wspólnej konferencji poświęconej współżyciu wyznawców obu religii.

### PRZECIW ZBROJENIOM ATOMOWYM

Światowa Rada Kościołów organizuje w listopadzie br. w Amsterdamie międzynarodowe seminarium poświęcone rozbrojeniu atomowemu. Seminarium zajmie się globalną perspektywą atomowego rozbrojenia i zagrożeniami, które tkwią już w rozwoju i wprowadzaniu nuklearnych systemów broni.

### ANGLIKANIE I REFORMOWANI

W miejscowości Woking (W. Brytania) odbyło się spotkanie przedstawicieli Anglikańskiej Rady Konsultatyw-



Widok na ołtarz główny w kościele starokatolickim w Zurichu



Wnętrze katedry starokatolickiej w Utrechcie

nej i Światowego Aliansu Reformowanego. Podczas spotkania szczególną uwagę poświęcono następującym sprawom: Kościół a łaska i Kościół a Królestwo Boże. Ustalono, że następne spotkanie odbędzie się w styczniu 1982 r.

### O WSPÓLNY MODLITEWNIK

Biskup rzymskokatolicki Trewiru (RFN) Bernhard Stein wypowiedział się za opracowaniem wspólnego, katolicko-ewangelickiego modlitewnika i śpiewnika. Jego zdaniem, taka książka jest może jeszcze „ekumenicznym marzeniem”, lecz przyczyniłaby się o wiele bardziej do zbliżenia chrześcijan obu wyznań „niż prowadzenie głębokich dyskusji teologicznych”.

### KOMITET EWANGELIZACYJNY

Centrala Komitetu ds. Ewangelizacji Świata została przeniesiona z Nairobi (Kenia) do Londynu. Przyczyną tej decyzji są korzystniejsze warunki kontaktów i powiązań komunikacyjnych stolicy brytyjskiej. Komitet istnieje od 1974 r. i zrzesza liczne protestanckie grupy wolnokościelne z całego świata.

### ODZNACZENIE KS. VINAY'A

Ks. Tulio Vinay z Kościoła Waldensów we Włoszech otrzymał doktorat honorowy Wydziału Teologii Protestanckiej w Montpellier (Francja). Jest on znanym społecznikiem, pracującym od wielu lat wśród najuboższej ludności na Sycylii.

### SEMINARIUM EKUMENICZNE

Luterański Instytut Ekumeniczny w Strassburgu organizuje seminarium na temat: „Kto przemawia w imieniu Kościoła? Wiążące nauczanie w Kościele”. Jako referentów zaproszono teologów luterańskich, rzymskokatolickich i baptystrycznych.

### NOWY ŚWIĘTY PRAWOSŁAWNY

Kościół Prawosławny Grecji ma nowego świętego. Jest nim zmarły przed paru laty ks. Nikolas Planas. Odpowiedni uchwałę w tej sprawie podjął Synod Biskupów. Zwrócono się z prośbą do Patriarchatu w Konstantynopolu, by w kalendarzu liturgicznym wyznaczył dzień dla św. Nikolasa Planasa.

### NAGRODA DLA O. SCHILLEBEECKXA

Znany teolog rzymskokatolicki, dominikanin o. Schillebeeckx, otrzymał nagrodę Erazma za rok 1980. Nagroda ta utworzona w 1958 r. przez księcia Bernharda w Holandii na wzór nagrody Nobla przyznawana jest za wkład do kultury europejskiej. O. Schillebeeckx jest profesorem na Uniwersytecie w Nimegue w Holandii.



Dostojni Goście w Strzyżewie: Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek Rowiński z USA, Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok z Holandii, biskup Tadeusz R. Majewski, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego ks. infuła Zygmunt Koralewski — proboszcz Kotłowa i Strzyżewa



„Abyś tego wybranego pobłogosławić, poświęcić i uświęcić raczył...”  
Diakon Mikołaj Skłodowski w kornej modlitwie przed stopniami ołtarza



Zgodnie ze starą tradycją chrześcijańska, biskupi i kapłani wkładają na neoprezbitera rece...

## Jubileusz 60-lecia

## istnienia Kościoła

## Polskokatolickiego

## w Polsce

# ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

## W STRYŻEWIE

W poniedziałek, dnia 20 lipca br., dostojni Goście z Holandii i Stanów Zjednoczonych A.P. oraz towarzyszący im księża wyruszyli autami z Katowic do Kotłowa k. Ostrowia Wielkopolskiego. Podziwiali w Kotłowie piękną, nową plebanię i z zachwytem oglądali maszynowy, wielki kościół, którego budowa zbliża się powoli do końca. Kosztowna to budowa, ale też przetrwać może wieki. Będą mieli polskokatolicy z Kotłowa, Strzyżewa, Ostrowia i okolicznych wsi przepiękny dom Boży, którym będą mogli szczerzyć się przed innymi.

O godz. 16-tej w Strzyżewie (4 km od Kotłowa), arcybiskup Marinus KOK odprawił Mszę św. w języku holenderskim i udzielił święceń kapłańskich diakonowi Mikołajowi SKŁODOWSKIEMU. Pierwszy Biskup Franciszek ROWIŃSKI wygłosił podniosłe kazanie o zadaniach i celach Kościoła Narodowego, który — w myśl wskazań Jezusa Chrystusa — ma budować Królestwo Boże na ziemi, krocząc ku Bogu własną, czysto polską drogą. Mówił także o organizatorze tego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce — biskupie Franciszku HODURZE, jako dobrym, prawym Polaku, który imię Polski rozslawił nie tylko w Scranton i stanie Pensylwania, ale po wszystkich Stanach Zjednoczonych A.P., który język polski już w 1900 roku wprowadził do li-

turgii Kościoła i na długie lata strzegł go wraz z kapłanami sobie podległymi jak żrenicy oka. Dzięki temu, aż do dnia dzisiejszego, daleka ojczyzna — Polska — pozostała w pamięci i w sercach wszystkich wyznawców PNKK.

Podczas Mszy Św. śpiewał pięknie chór kościelny, odmłodzony i wprawną batutą dyrygowany przez znanego wszystkim, szanowanego i lubianego organistę pana Antoniego ORŁOWSKIEGO. Świątynia w Strzyżewie wypełniona była rozmodlonym ludem. Wszyscy z ciekawością przypatrywali się święceniom kapłańskim i słuchali zapewne po raz pierwszy w życiu dziwnych dla nich dźwięków mowy holenderskiej. Wysłuchali następnie Słowa Bożego wygłoszonego przez biskupa MAJEWSKIEGO oraz arcybiskupa Marinusa KOKA. Arcybiskup KOK mówił m.in. o tym, że jest on kolejnym następcą św. Willibrorda, misjonarza Niderlandów, który w VIII wieku założył w Utrechcie siedzibę biskupią. Jako arcybiskup Utrechtu jest przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, w którą włączony jest także Kościół Polskokatolicki. Udzielając święceń kapłańskich diakonowi jeszcze mocniejsze przez to zadzierrzgnął więzy, łączące go od dawna sympatią i życzliwością z Kościołem w Polsce.

E.B.



Komunii św. udzie-  
lają: arcybp Marinus  
Kok i bp Franciszek  
Rowiński



Procesja do Kościo-  
ła w Strzyżewie



Dzieci i młodzież  
Strzyżewa





## BRUNO SCHULZ

W przyszłym roku przypada 40 rocznica śmierci i 90 rocznica urodzin Brunona Schulza, jednego z najznakomitszych pisarzy polskich naszego stulecia. Znalazł się on wśród sześciu milionów polskich obywateli zamordowanych przez hitlerowców. W dniu 19 listopada 1942 r. Bruno Schulz został zastrzelony na ulicy w Drohobyczu przez gestapowca Guntera. Do nocy ciało jego leżało na bruku, obok wielu innych zamordowanych tego dnia Żydów. Nocą pochowali go przyjaciele na miejscowym cmentarzu.

Tak zginął jeden z największych twórców nie tylko polskiej literatury, którego cała twórczość jest konsekwentnym systemem kosmogonicznym, poetycką mitologią.

„Każdy fragment rzeczywistości — pisze Bruno Schulz — żyje dzięki temu, że ma udział w jakimś sensie uniwersalnym. Stare kosmogonie wyrażały to sentencją, że na początku było Słowo. (...) Izolowane, mozaikowe słowo jest majaczeniem, krążącym dokoła sensu świata, było wielką uniwersalną całością. Słowo w potocznym dzisiejszym znaczeniu jest już tylko fragmentem, rudymem jakiejś dawnej wszechobjmującej, integralnej mitologii. Dlatego jest w nim dążność do odrastania, do regeneracji, do uzupełnienia się w pełny sens. (...) Poezja — to są krótkie spięcia sensu między słowami, raptowna regeneracja pierwotnych mitów. (...) Dlatego wszelka poezja jest mitologiczna, dąży do odtworzenia mitów o świecie. (...) Poeta przywraca słowom przewodnictwo przez nowe spięcia, które z kumulacji powstają”.

Prototypów pełnej artystycznej perfekcji twórczości Brunona Schulza należy szukać w ludowych mitach, w odwiecznych kosmogoniach, w starych wierzeniach. Tworzy on swoją własną, indywidualną mitologię odwołując się do własnego dzieciństwa, jako do „genialnej epoki”, umityczniającej rzeczywistość. Mitologia Schulza narodziła się w mieszkaniu i poza mieszkanie właściwie nie wyszła: „Siedzę i słucham ciszy. Pokój jest po prostu wybielony wapnem. Czasem na białym suficie wystrzeli kurza łapka pęknięcia, czasem płatek tynku obsuwa się z szelestem.

Czy mam zdradzić, że pokój jest zamurowany? Jakżeż to? Zamurowany? W jaki sposób mógłbym zeń wyjść? Otóż to właśnie: dla dobrej woli nie ma zapory, intensywnej chęci nic się nie oprze. Muszę sobie tylko wyobrazić drzwi, dobre stare drzwi jak w kuchni mego dzieciństwa, z żelazną klamką i rygłem. Nie ma pokoju tak zamurowanego, żeby się na takie drzwi zaufane nie otwierał, jeśli tylko starczy sił, aby mu je zainsynuować”.

Spośród różnych wypowiedzi Schulza warto zacytować jedną, która potwierdza istotny sens i tendencję jego dzieła, a wyrażona w liście z roku 1936 stanowi credo pisarza:

„Zdaje mi się, że ten rodzaj sztuki, jaki mi leży na sercu, jest właśnie regresją, jest powrotnym dzieciństwem. Gdyby można było uwstecznić rozwój, osiągnąć jakąś okreśną drogą powtórnie dzieciństwo, jeszcze raz mieć jego pełnię i bezmiar — to byłoby to ziszczeniem „genialnej epoki”, „czasów mesjaszowych”, które nam przez wszystkie mitologie są przyrzeczone i zaprzysiężone. Moim ideałem jest „dojrzeć” do dzieciństwa. To by dopiero była prawdziwa dojrzałość”.

W niewielkim prowincjonalnym miasteczku Drohobycz, skromny nauczyciel rysunku podjął się samostanie stworzenia nowego, własnego świata, swojej „prywatnej mitologii”. Schulz stał się twórcą Biblii, w której przedmiotem kultu jest uroda świata.

„Otworzyłem ją” — mówi Schulz, „Była to Biblia. Ujrzałem na jej kartkach wielką wędrowną zwierząt, płynącą gościncami, rozgalezioną pochodami po kraju dalekim...”

W „prywatnej mitologii” Schulza, Biblia jest pierwszym wcieleniem „Księgi dążącej do Autentyku”: „Egzegeci twierdzą, że wszystkie książki dążą do Autentyku. Żyją one tylko wypożyczonym życiem, które w momencie wylotu wraca do swego starego źródła. Znaczący to, że książek ubywa, a Autentyk rośnie”.

Bruno Schulz wydał zaledwie dwie książki: „Sklepy cynamonowe” — w roku 1933 (z datą wyd. 1934) i „Sanatorium pod Klepsydrą” — w roku 1937. Pozostałe utwory: opowiadania i powieść pt. „Mesjasz” — zginęły wraz z nim. Wprawdzie Schulz debiutował późno (w czterdziestym drugim roku życia), ale nie można powiedzieć, że jego powołanie pisarskie pojawiło się późno. Załączki jego sztuki i próby artystycznego wyrazu objawiły się już w dzieciństwie. Ze swych najpierwszych olśnień czerpał już jako dojrzały artysta.

Urodził się w Drohobyczu 12 lipca 1892 roku jako najmłodszy syn kupca-bławatnika. Już jako mały chłopiec — słaby fizycznie i nad wiek rozwinięty umysłowo — pasjonował się rysowaniem, któremu pozostał wierny do końca, m.in. ilustrował swoje utwory literackie. Marzył o tym, aby stworzyć dzieło, które łączyłoby organicznie i nierozdzielnie elementy grafiki i słowa.

Jego talent i twórcza wyobraźnia dały o sobie znać wcześniej także w sferze literackiej. Już w szkole napisał Bruno Schulz wypracowanie, które wzbudziło duże zainteresowanie. Cały zeszyt zapełniony był jakąś baśniową historią o koniu. Dyrektor szkoły zachował sobie to wypracowanie na pamiątkę, wypożyczył je innym, zachwycony niezwykle mi cechami wyobraźni i stylu dwunastoletniego chłopca. Te początki były dla Schulza zawsze ważne. Po latach pisał w jednym ze swych listów:

„Okolo szóstego, siódmego roku życia powracam w moich rysunkach wciąż na nowo obraz dorożki z nastawioną budą, płonącymi latarniami, wyjeżdżającej z nocnego lasu. Obraz ten należy do żelaznego kapitału mojej fantazji (...) Nie wiem, skąd w dzieciństwie dochodzimy do pewnych obrazów o rozstrzygającym dla nas znaczeniu. Grają one rolę tych nitki w roztworze, dokoła których krystalizuje się dla nas sens świata. Do tych obrazów należy jeszcze u mnie obraz dziecka niesionego przez ojca przez przestrzeń ogromnej nocy, rozmawiającego z ciemnością. Ojciec tuli je, zamyka w ramionach, odgradza od żywołu, który mówi i mówi, ale dla dziecka ramiona te są przezroczyste, noc dosięga je w nich i poprzez pieszczoty ojca słyszy ono nieustannie jej straszliwe perswazje. I znękanie, pełne fatalizmu odpowia-

da na indagacje nocy, z tragiczną gotowością, całkiem zaprzędane wielkiemu żywołowi, od którego nie ma ucieczki. (...) Te wczesne obrazy wyznaczają artystom granice ich twórczości”.

Koń dorożkarski i „Erikonig” Goethego — motywy te przewijają się przez wiele utworów Schulza — od wczesnego szkolnego wypracowania aż po utwory dojrzałe. W „Sklepkach cynamonowych” spotykamy „...kilka dorożek, rozjechanych i rozklekotanych jak kalekie, drzemiące kraby czy karakony”, jedziemy „wśród klekotu szprych, wśród dudnienia pudła i budy”, wiezie nas wciąż ten sam „stary mądry koń dorożkarski”. W „Wiosnie” odnajdujemy znów jedną z schulzowskich interpretacji ballady Goethego, jej emocjonalnej zawartości, nurtującej wyobraźnię pisarza od wczesnego dzieciństwa: „Między wszystkimi historiami, które się tłoczą nie wplątane u korzeni wiosny, jest jedna, która już dawno przeszła na własność nocy, osiadła na zawsze na dnie firmamentów — wieczny akompaniament i tło gwiazdzistych przestworzy. Przez każdą noc wiosenną, cokolwiek by się w niej działo, przechodzi ta historia wielkimi krokami ponad ogromny rechoł żab i nieskończony bieg młynów. Idzie ten mąż pod niebem gwiazdzistym sypiącym się z żarem nocy, idzie wielkimi krokami przez niebo, tuląc dzieciątko w fałdach płaszcza, ciągle w drodze, w nieustannej wędrowności, przez nieskończone przestrzenie nocy. (...) Dalekie światy podchodzą całkiem blisko — straszliwie jaskrawe, przesyłają przez wieczność gwałtowne sygnały w niemych, niewymownych raportach — a on idzie i uspokaja bez końca dziewczynkę, monotonię i bez nadziei, bezsilny wobec tamtego szepotu, tych straszliwie słodkich perswazji nocy, tego jednego słowa, w które formułują się usta ciszy, gdy nikt jej nie słucha...”

Słowo Schulza, obraz, mit — to tęsknota za pełnią dzieciństwa. Tkwiąc w szarej nudzie prowincji, przytłoczony obowiązkami nauczycielskimi — Schulz uciekał, wyruszał w swoje wielkie, odkrywcze podróże — do dzieciństwa, do swego „raju utraconego”. Z Drohobycza wyjeżdżał czasem do Warszawy, do Lwowa, parę razy w góry — do Zakopanego, raz nawet do Paryża. Większość życia spędził jednak w swoim miasteczku.

W roku 1934, po dziesięciu latach pracy nauczycielskiej w miejscowym gimnazjum, stał się Schulz znany w kręgach literackich — dzięki „Sklepkom cynamonowym”. Po wydaniu drugiej książki został odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Pozostał jednak nadal nauczycielem rysunków, gdyż tylko ta, nie nabyt lubiana, praca mogła mu zapewnić skromne warunki egzystencji.

Świat Schulza jest tworem wyobraźni, ściśle podporządkowany rygorom poetyckiej psychologii dzieciństwa, wielkiej, konsekwentnie przebiegającej metafory. Wielkie metafory-symbole w „Sklepkach cynamonowych” i w „Sanatorium pod klepsydrą” stanowią szkielet, na którym rozpięta jest proza Schulza. „Pozostała cała wielka dziedzina — to wszystko, co szkielet ten obudowuje. Bezmiar małych metafor w rozumieniu już czysto poetyckim. Proza ta jest tak dalece nasycona obrazami, że można by ją tak badać, jak bada się lirykę. Jest to proza niemal barokowa. I nawet te drobne elementy-obrazy wskazują, że Młoda Polska była w bezpośrednim sąsiedztwie tego dziedzictwa kulturowego, z jakim zetknął się Bruno Schulz. Jedno trzeba tu mocno podkreślić: nie ma w prozie Schulza najmniejszej rozbieżności między wielką metaforą a poszczególnymi drobnymi metaforami-obrazami. W wiele lat po tragicznej śmierci Brunona Schulza winno mu się nadać dyplom *honoris causa* poety pierwszej wielkości”.

Schulzowska wizja świata przebiega na pograniczu jawy i snu, na przecięciu dziecięcej wyobraźni i dojrzałego, opanowanego intelektualnie kunsztu artysty. Twórczość Schulza jest bogata i trudna do wyczerpania, jest wypowiedzeniem walki nudzie i szarości; jest wkładem wielkiego pisarza w dzieło ujawnienia niezniszczalnej urody świata.

## laureatka konkursu „Polska w moim obiektywie”

Wspominam ludzkie twarze — rozjaśnione radościami, z cieniem trosk dnia powszedniego, szczerze i dumne. Znaczą dla mnie więcej niż najpiękniejsze nawet pejzaże. Pejzażem można się zachwycić na krótko, ludzie pozostaną w mej fotograficznej kolekcji razem z pamięcią o sytuacjach, w jakich ich spotkałam, o rozmowach z nimi, o ich sposobie traktowania drugiego człowieka. Z tą myślą przyjechałam



### „ZOBACZYĆ POLSKĘ, NAUCZYĆ SIĘ I PRZEŻYĆ JAK NAJWIĘCEJ”

W sierpniowym numerze „Panoramy Polskiej” z br. Czytelnicy mogli zapoznać się z panią Eileen Koteras — laureatką polonijnego konkursu „Polska w moim obiektywie”, a prywatnie — dyrektorką Polish Community Center z polskiej dzielnicy w Buffalo. Pani Koteras przebywała już w Polsce po raz trzeci. Spędziła tu 6 tygodni na kursie polskiej sztuki przy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W chwilach wolnych od nauki przemierzała — podobnie jak wielu jej amerykańskich rodaków — ulubione szlaki turystyczne na południu Polski; lubiła też chodzić sama, własnymi drogami, zwiedzając kraj na swój sposób, rozmawiając z ludźmi, rozkoszując się pięknem krajobrazu i malowniczością wsi. To właśnie pomogło jej poznawać bliżej język i rozumieć Polskę i Polaków. Zacytujemy i my — za „Panoramą Polską” — niektóre wypowiedzi pani Eileen na temat kraju i ludzi tu żyjących. Oto fragmenty tych zwierzeń:

do Polski: pokazać na mych fotografiach ludzi — niekoniecznie pięknych, sławnych wybitnych. I tu muszę powiedzieć, że w Polsce fotografowanie ludzi ułatwia bliższe ich poznanie. Zbyt szanują ludzi, by fotografować ich ukradkiem. Niemal za każdym razem przedstawiałam się im, co często stawało się nawet początkiem przyjaźni.

Pewnego dnia na Rynku Głównym w Krakowie przykuł moją uwagę bardzo, bardzo stary pan. W kapeluszu, z piękną twarzą ozdobioną długimi wąsami i brodą, z siwymi włosami, wyglądał jak Paderewski. Powiedział mi, że jest najstarszym mieszkańcem Krakowa, i że ciągle żyje tym starym Krakowem — miastem jego młodości z początków wieku. Siedzieliśmy na Rynku dzisiejszy świat kręcił się wokół nas, a starszy pan mówił mi swoje wiersze, o starym Krakowie, dzwoniąc Zygmunta, o Sukiennicach. Sfotografowałam go siedzącego na ławce, na tle starych murów wieży Ratusza. Później wielokrotnie spotykałam go w tym miejscu i zawsze miał dla mnie inne swoje wiersze i inną opowieść.

Podobnie serdeczną przyjaźń zawarłam w Sukiennicach ze sprzedawczynią lalek w ludowych strojach. Kupowałam je dla Polish Community Center.

gdy zostałam zagadnięta o pochodzenie, o moje zainteresowania polską sztuką ludową. Powiedziała: to wspaniałe, że młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia przyjeżdżają uczyć się języka i kultury właśnie w Krakowie! Stałyśmy się bliskimi przyjaciółkami; zapraszała mnie do swego domu, pragnęła — bym poznała rodzinę, zjadła z nimi niedzielny obiad...

Myslałam, że wspaniałe manierę, ta życzliwość dla innych ludzi i dla cudzoziemców, nawet gdy cudzoziemiec straszliwie kaleczy polski język, mieszczą się po prostu w charakterze narodowym Polaków. Ilekroć przeżywałam chwile niepokoju czy idę lub jadę we właściwym kierunku, gdzie wysiąść, jak się dostać do miejsca przeznaczenia — zawsze spotykałam się z opieką. Co więcej: w podróży ludzie dzielili się ze mną owocami i napojami: chętnie opowiadali o sobie, byli ciekawi moich wrażeń z tego kraju. Myślę więc, że choć Polacy mają więcej powszednich kłopotów niż niejeden naród — potrafią być ludźmi na co dzień. Niezależnie od tego, jakie dręczą ich problemy — zawsze zachowują swoje świetne poczucie humoru, potrafią cieszyć się nawet małymi sprawami. To wzruszające, jak często obdarowują się kwiatami i w ogóle, jak kochają kwiaty; jak często poświę-

cają sobie wzajemnie czas na zwyczajne rozmowy, na przyglądanie się gołębiom na krakowskim Rynku, na słuchanie Hejnału, po prostu — na radość życia.

Zawsze marzyłam o tym, by pojechać do tej wsi, gdzie ludzie kochają tradycje, kulturywują stazwyczaję. Znalazłam tę wieś. Jeszcze nie wiedziałam wtedy, że tego dnia dwukrotnie uronię łzy. Ze wzruszenia.

Znalazłam się w innym świecie — starych góralskich domów z XVIII i XIX wieku. Większość mieszkańców była w kościele na mszy; stojąc wraz z nimi, słuchając ich wspaniałych chóralnych głosów, zaczęłam myśleć o polskich losach, o dramatach tego kraju i o tym, że — jako jedyny cudzoziemiec — jestem teraz wśród nich, w tym niezniszczalnym wpływającym czasem zakątku Polski. I wtedy po raz pierwszy otarłam łzy.

Tuż po mszy fotografowałam starych górali w ich wspaniałych strojach ludowych, odziedziczonych — jak mi powiedzieli jeszcze po dziadkach, wykonanych więc ponad sto lat temu! A potem, na schodach starej chaty, zobaczyłam scenkę jak ze starego obrazu: czworo dzieci w strojach góralskich siedzących przed domem. Gdy fotografowałam tę radośnie i dumnie uśmiechniętą

czwórkę, nadeszła matka... W chwili potem byłam gościem tej rodziny. Pan domu zapoznał mnie ze swoimi dziełami. Jest artystą ludowym: rzeźbi drewniane świątki, wyrabia metalowe świeczniki i góralskie parzenie. Pani domu poczęstowała mnie niedzielnym obiadem, a po obiedzie gospodarz poprosił dzieci, by zaśpiewały coś dla mnie. I znów słuchając ich kryształowych głosów, uroniłam łzę... Ich dom wywarł na mnie ogromne wrażenie. Niezwykle czyste, drewniane wnętrza, malunki na szkle, szerokie łóża z piramidami poduszek, żywa historia rodziny — fotografie przodków na ścianach. Prawdziwy rodzinny pałac... W czasach, gdy prawie wszędzie młodzi ludzie opuszczają swe rodzinne domy, ten dom w Chochołowie — przekazywany z pokolenia na pokolenie — był dla mnie symbolem trwałego szczęścia rodzinnego. Opuszczałam Chochołów późnym wieczorem.

Z tej ziemi (rzeszowskie) tyśiące ludzi w minionych dziesiątkach lat wyjechało za chlebem do Ameryki. W podrzeszowskiej wsi Bratkowice urodził się mój dziadek, a do dziś mieszkają moi dalecy krewni. Oczywiście, jak za każdym razem, złożyłam im wizytę, ale moim głównym celem przyjazdu do Rzeszowa był Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Nie mogłam wprost uwierzyć: polski folklor żyje w tak wielu krajach! Oglądałam występy młodzieży z Francji, Belgii, nawet z odległej Australii. Ich występy na festiwalowych deskach dorównywały zawodowym grupom folklorystycznym, które nieraz oglądam w Stanach. Byłam przejęta ich umiejętnością, dbałością o wierność najdrobniejszych szczegółów w strojach ludowych i... znajomością języka polskiego.

Z Rzeszowa — blisko do Łańcuta, do wspaniałego zamku. Czułam się tu jak wewnątrz prawdziwego domu, z którego tylko na chwilę wyszli gospodarze... Po raz któryś z rzędu doświadczyłam tu polskiej dbałości o dobrą kulturę, o zachowanie pamiątek przeszłości. Cudownie utrzymane wnętrza, dziesiątki tysięcy pamiątek przeszłości. Pomyslałam: to źle, że większość moich rodaków w Stanach nigdy nie słyszała o Łańcucie, że — zachwycając się Buckingham Pałacem czy Luwrem — nie trafili jeszcze do Łańcuta.

\* \* \*

Pani Eileen Koteras przekazała swe wrażenia z wielką ekspresją. Przepojone są one uczuciem i w słowach wyczuć można dużą wrażliwość autorki na piękno kraju i podziw dla żywotności polskiego narodu. Mamy więc nadzieję, że i nasi Czytelnicy z przyjemnością zapoznali się z tymi tak pięknymi zwierzeniami.

wybór i opracowanie: M.K.



## Przedszkolaki

**W tym krótkim artykule chcemy pomóc opiekunom dzieci w wieku przedszkolnym, ale tych właśnie przedszkolaków (a jest ich wiele), które nie dostały się w tym roku do przedszkola. Może tych parę rad przyda się dzieciom i ich rodzicom bądź opiekunom.**

Jeśli idzie o dziecko w wieku przedszkolnym (od 3 do 6 lat), to na pierwszy plan wysuwa się konieczność zaspokajania ich naturalnej potrzeby ruchu. Czynnik ruchu odgrywa bardzo ważną rolę w rozwoju fizycznym dziecka. Rozwój ten dotyczy nie tylko mięśni i kości, ale również płuc i serca. Trzeba więc w rozsądny sposób — dać dziecku możliwość ruchu... Często przy tej okazji popełnia się dwa zasadnicze błędy: albo uważa się, że dziecku dla ruchu wystarczy „spacer za rączkę” z osobą dorosłą, albo próbuje się dziecku stosować gimnastykę wziętą z życia dzieci szkolnych. I jedno i drugie przynosi przedszkolakowi tylko szkodę. Jedynie celowym wysiłkiem fizycznym w tym wieku jest swobodny, dowolny ruch, gdy dziecko bawi się samo lub w zorganizowanej większej grupie dzieci, a więc — wysiłek fizyczny oparty na motywach zabawowych.

Dziecko powinno jak najwięcej przebywać na powietrzu. Wszelkie zabawy ruchowe, jeżeli to tylko możliwe, powinny odbywać się na dworze. Pomaga to równocześnie w hartowaniu organizmu dziecka. Dziecko w tym wieku może nawet w czasie mrozu (do — 10 stopni) bawić się na dworze, jeśli nie ma silnego wia-

tru czy zadymki. Dla odpowiedniego wyzyskania hartującego działania powietrza, dziecko musi być odpowiednio ubrane. Lęk przed „przeziębieniem” każe nakładać dziecku nadmiar koszulek, podkoszulek, sweterków, kamizelek, kurtek itd. Dziecko ubrane „w cebulkę” nie może swobodnie się ruszać, przegrzewa się, poci i w efekcie właśnie się „zaziebia”.

W lecie ubranie powinno być jak najlżejsze i jak najbardziej skąpe. Należy jednak dziecko strzec przed zbyt długotrwałym działaniem promieni słonecznych, zanim dostatecznie się nie opali, wówczas bowiem ciemna skóra będzie je chronić wystarczająco przed nadmiarem słońca.

Ruchliwość przedszkolaka musi być wyrównana odpowiednią ilością wypoczynku. W nocy dziecko sypiać powinno 12—13 godzin, w ciągu zaś dnia przespąć się lub leżakować przez półtorej do dwóch godzin. Jeśli dziecko już nie sypia w dzień, to niech przynajmniej z godzinę poleży po obiedzie. Ten czas można poświęcić na czytanie mu książeczek czy spokojną zabawę.

Dieta dla dzieci w wieku przedszkolnym opiera się przede wszystkim na produktach mącznych, jarzynach, owocach i cukrze. Mleka powinno wypijać co-

dziennie — obojętnie w jakiej postaci — około pół litra. Produkty białkowe, takie jak: mięso, ryby, twaróg, jaja, są koniecznym codziennym składnikiem jadłospisu, przy czym jedno można zastąpić innymi, byle był w jadłospisie produkt białkowy. Stosunkowo najmniej potrzeba dziecku tłuszczu, a najlepsze dla niego tłuszcze to świeże masło lub oliwa.

Ilość posiłków w tym wieku waha się od 4 do 5. Ważne jest przy tym utrzymywanie stałych godzin posiłków.

Na ogół w tym wieku trzeba się liczyć z nierównym apetytem dziecka. Raz je chętnie i dużo, a w innym dniu nie chce jeść, zostawia jedzenie na talerzu i grymasi. Trudno zresztą żądać od dziecka, by z tym samym zapalem jadło dzień w dzień. Już w tym wieku spotykamy u dzieci niechęć do niektórych potraw szczególnie do jarzyn, musimy je jednak podawać, ale dostosowując do gustu dziecka, a więc je-

● Między posiłkami nie dajemy dziecku nic do „przegryzienia”, nawet jabłuszka!

● Nie należy przeładowywać talerza dziecka, raczej potem dołożyć.

● Potrawy należy dobierać nie tylko pożywne, ale i smaczne dla dziecka.

● Jednocześnie podawać należy estetycznie i stopniowo, powoli uczyć dziecko tak zwanego „ładnego” jedzenia — bez młaskania, siorbania itd.

● Jeśli dziecko stanowczo odmawia dalszego jedzenia, nie zmuszać, nie karmić zabawiając, lub stosując prośby czy groźby, nie robić tragedii z chwilowego gorszego apetytu dziecka!

● Nigdy nie odrywać brutalnie dziecka od zabawy do jedzenia. Niech jedzenie nie kojarzy mu się z doznaną przykrością, a również nie wolno karmić dziecka rozspanego czy kapryśnego. Rozbudzi się, uspokoi i zje!

Okres przedszkolny jest czasem najważniejszym dla utrwalania się „nałogów” kulturalnych.



śli nie gotowaną jarzynę, to w zupie lub w surówce. Nie należy jednak zmuszać do zjedzenia na siłę — to mu na pewno na zdrowie nie wyjdzie!

Jeśli chcemy, by nasz przedszkolak jadł chętnie i bez grymasów, pamiętajmy o paru zasadach:

● Dziecko jada z dorosłymi dopiero wówczas, gdy je samodzielnie i to samo, co jedzą dorośli.

● Posiłki podajemy zawsze o tych samych porach.

Dziecko trzeba przyzwyczajać do częstego mycia rąk, szczególnie przed jedzeniem, po zabawie, po wyjściu z ubikacji. W tym wieku dziecko powinno już umieć samodzielnie myć zęby, wytrzeć nos, korzystać z ubikacji. Należy też przestrzegać utrzymywania przez dziecko porządku w jego kąciaku, ułożenia zabawek po skończonej zabawie, porządnym ułożeniu ubranka wieczorem przed pójściem spać.

Słusznie mówi stare przysłowie: „Czego się Jaś za młodu nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”.

A.M.



# Wybierzmy się na jesienny spacer...

W niedzielne popołudnie trzeba koniecznie wybrać się na spacer. Po całotygodniowej pracy i nerwowej bieżącej po sklepach, po kołowrotku codziennych spraw i kłopotów — spacer przyniesie odprężenie i wypoczynek. Ostatnie promienie jesiennego słońca sprzyjają wędrowce po Warszawie, przydadzą jej nieco smutku i melancholii, ale uciszą skołataną nerwy, poprawią samopoczucie i przywrócą spokój.

Chodźmy więc Nowym Światem przez Krakowskie Przedmieście na Starówkę — ulubioną trasą niedziennych spacerów warszawiaków. Nowy Świat, lub jak mówią mieszkańcy stolicy „Nowik”, to trochę kamienny tunel bez zieleni. Nie znajdziemy tu jesiennych barw, ale spróbujmy popatrzeć na „Nowik” inaczej. Więc może wstąpimy najpierw na „bajaderkę” do Bliklego. No, cóż? Cukiernia zamknięta. Na wystawie kilka prześlicznych rysunków Uniechowskiego, przyjaciela rodziny Blików oraz dyplomy oprawione w ramce. Blikle w dni powszednie jest czynny, trwa na przekór losowi, brakowi surowców i wielu innych trudności. Chyba „od zawsze” istnieje tu cukiernia panów Blików i była od lat świadkiem wielu ważnych i interesujących wydarzeń Stolicy. A tak na prawdę był to dzień 11 września 1869 roku, dzień wyłożony jesiennym słońcem, może taki jak dziś? Pan Antoni Blikle sporządził w tym dniu akt rejentałny kupna małej cukierki, tej samej właśnie przed którą stoimy, która do dziś jest jednym z bardziej charakterystycznych punktów topograficznych stolicy. Powiedziałabym, że jest akcentem zastanawiającym i optymistycznym. W stuletniej dynastii Blików Antoni Kazimierz (1845—1912), czyli Blikle I był wykwalifikowanym cukiernikiem i założycielem firmy. Tak więc od ponad stu lat trwa słodka produkcja sławnych paczków (któż z nas nie stał choć raz w tasemcowych kolejkach po ten specjał), torcików, karpatek i innych delicji. Nawet i dziś w niezbyt sprzyjających warunkach — stoją cierpliwe kolejki po skromniejsze, ale zawsze świetne ciasta.

Blikowie patronowali też sztukom pięknym, a i sami zdradzali talenty artystyczne. Antoni rzeźbił, Antoni Wiesław malował, grał na fortepianie i komponował walczyki. Jerzy pisał wiersze po polsku i francusku. Kronikarze i pamiętnikarze warszawscy opisywali często tę popularną cukiernię. Bywali tu przeciwieństwo ludzie znani i sławni jak Paderewski, Falat, Tetmajer, Chelmoński, Jaracz — a działo się to, gdy panie nosiły tiurniury, a Nowym Światem przejeżdżały ciągnięte końmi żółte omnibusy zwane „kanarkami”.

W czasie ostatniej wojny można było dostać u Bliklego kawę zbożową i czarny chleb z marmoladą, ale jakże to smakowało wybornie! Trwało to tak aż do powstania, kiedy to dom i cukiernia zostały wypalone do fundamentów, ale już w roku 1946 cukiernia zaczęła funkcjonować w tym samym dokładnie miejscu.

Warto jeszcze przypomnieć, że przez długie lata okupacji warszawski cukiernik wysyłał co miesiąc paczki żywnościowe do obywateli wojskowych i do więźniów na Pawi-



ku. A kiedy w roku 1967 przyjechał do Warszawy Charles de Gaulle — pan Blikle uczestniczył w uroczystym przyjęciu w Wilanowie, gdzie obaj panowie wspominali czasy, gdy prezydent jeszcze jako młody oficer francuski przebywał w Warszawie i był częstym gościem cukierni i entuzjastą wyrobów mistrza Antoniego. No cóż, myślę, że i dzisiejszą niezbyt sprzyjającą koniunkturę przetrwa ta stara warszawska firma.

Trzeba oderwać się już od wystawy Bliklego, jako że chłodny wiatr i blade słońce przypominają, że to już jesień nieprzychylna zbyt długim przystankom na spacerze.

Chodźmy więc dalej. Miniemy kilka księgarń i sklep „Desy” zatrzyma nas znowu na chwilę. Przez szyby wystawy wewnątrz sklepu wygląda zupełnie jak małe muzeum. Przyciągają oko piękne majoliki, staroświeckie meble, lampy, bibeloty w antycznych oszklonych szafkach, portrety i porcelana. Staram się uruchomić wyobraźnię i odgadnąć, jak wyglądały wnętrza mieszkań, w których przedmioty te się znajdowały. Któż wie czyją stanowiły własność i jaka była historia tych ludzi i tych przedmiotów. Jak bardzo tu widać przemijanie czasu. Na wystawie wśród filiżanek, samowarów i różnych drobiazgów leży mała srebrna łyżeczka, misternie rzeźbiona w staroświecki koronkowy wzór. Czyja ręka podnosiła ją do ust? Była kiedyś potrzebna, a dziś to już tylko relikwinię minionej epoki z zamkniętą w srebrze jakąś historią ludzkiego życia — nieodgadnioną.

I stąd przepędza mnie podmuch wiatru. Szybko mijam pomnik Kopernika. Uczony Mikołaj ma twarz zadumaną, jakby globus, który trzyma w dłoni napawał go jakimś wielkim zatroskaniem.

Kiedy przechodzę obok Uniwersytetu Warszawskiego usiłuję przypomnieć sobie kiedy został ten gmach wybudowany. Jan Kazimierz... więc chyba rok 1634, ale to także data tylko przebudowy pałacu zwanego ongiś „Villa Regia”. No tak — wybudował go Władysław IV. Mieściła się tu słynna „Szkoła Rycerska”, a dopiero od 1824 roku jest siedzibą Uniwersytetu.

Z pamięci wyłania mi się wyraźnie obraz Canaletta „Krakowskie Przedmieście”. Jakiż inny od tego, co mijam teraz na swym jesiennym spacerze. Obraz przedstawiał fragment życia stanisławowskiej Warszawy, właśnie w tym samym miejscu, także w takie niedzielne jesiennie popołudnie. Liczne postacie w kontuszach lub strojach francuskich, powozy, stragany, pałacyki i wąskie kamieniczki. „Zupełnie inny świat”, jak mówi popularna piosenka, ale przeciwieństwo na tym moim ciągu spacerowym wiele z tego obrazu pozostało. Zachowały się niektóre pałacyki. Choćby zespół budynków Ministerstwa Kultury, lub Prezydium Rady Ministrów. Budowali je niegdyś Potoccy i Radziwiłłowie. A tu, gdzie jest obecnie Hotel Bristol stał ongiś pałac Czartoryskich wykupiony później przez Ignacego Paderewskiego. Pałac rozebrano, a

w latach 1894—1901 stanął tu luksusowy hotel, którego twórcą był Władysław Marconi. Niedaleko stąd znowu widomy znak historii, która przetrwała. Figura Matki Boskiej Pasowskiej, na dawnym placu Bernardyńskim, ongiś wielkim placu, na którym odbywały się tłumne zebrania i uroczystości. Dziś to zaledwie maleńki skwerek, ale figura wystawiona jeszcze z życia Jana III Sobieskiego przez Józefa Bellotti w dowód wdzięczności za wiedeńskie zwycięstwo — istnieje i trwa.

Z daleka widzę już Kolumnę Zygmunta, o której tak pisał Słowacki w wierszu „Uspokojnie”:

.... Jest u nas Kolumna w Warszawie  
Na której usiadają podróżne żurawie.  
Spotkawszy jej liściane czoło śród obłoku  
Taka zda się odludna i taka wysoka!”

Legenda mówi, że Zygmunt III zapowiada z wysoka nadchodzące wydarzenia — na dobre — szablę podnosi, a na złe ją opuszcza. Spojrzałam ku górze uważnie i odetchnęłam z ulgą — król Zygmunt trzymał szablę pionowo. Przez chwilę wyłoniła się z pamięci ta sama kolumna w dymach płonącego Zamku Królewskiego. Wspomnienie jak zły sen, jak mgnięcie, bo oto widzę Zamek oświetlony słońcem, piękny w swej bryle, jakby nigdy nie było wojny, jakby tak jeszcze niedawno nie stanowił jedynie szczątkowego fragmentu ruin wśród morza gruzów. Jest! I będzie nadal ogniem w dziele zachowania tradycji i kultury narodowej.

Trochę zmęczona docieram wreszcie na Starówkę. Tłoczno tu, mimo chłodu jesieni. Słyszę wielogłosny gwar. Przysiadam na ławce na Starym Rynku. Prześliczne kamieniczki w bladym słońcu wyglądają nierealnie i bajkowo. Z kamienicy „Brubachowskiej” dochodzą dźwięki saksofonu. Młody człowiek w dżinsach przewiesił przez ramię radio tranzystorowe, z którego dobywa się głośna muzyka młodzieżowa. Mieszają się tu stare i nowe, ale mimo to łatwo mogą sobie wyobrazić inne realia, inne kostiumy i rekwizyty, które nadawały ton życiu Starego Rynku. Pozostało tu mimo wszystko coś z atmosfery epoki Wazów i Sasów, czy nawet książąt mazowieckich. Trwa to w renesansie i baroku staromiejskich kamieniczek. Niebanalne losy właścicieli tych kamienic: Baryczków, Gizów, Ginterów czy Fukierów toczyły się tu kiedyś i przemieniały, jak przegnane jesiennym wiatrem ptaki. Kamiennymi schodkami kroczył Napoleon Bonaparte i Książę Józef Poniatowski i wtedy zapewne, tak jak dziś, stada gołębi zlatywały ze spadających dachów na bruk rynku, szukając okruszków wśród kramów, przekupni, straganów, których już nie ma. Dziś na rynku grzeje się w jesiennym słońcu warszawska handlarzka oferując zwiędzającym pęki kolorowych astrów.

Wkrótce zmierzchn. Słońce chyli się ku zachodowi. Jeszcze zajrzałam na Kanonię, Zapiecek, Piwną, Brzozową i Krzywę Kolo. W zacisznych zakamarkach i maleńkich podworeczkach stylowe lampy rzucają złote światło w gęstwinie mroku na zwarzone pierwszym chłodem liście drzew. Szeleszczą szklanym szeptem o tym, co było wczoraj. Jest tu tak pięknie, że chciałoby się pisać wierszem. Nic więc dziwnego, że Warszawska Starówka miała i ma całą plejadę piewców jak Słowackiego, Norwida, Or-Ota, Gomułckiego, Gałczyńskiego i wielu innych. Opiewano ją wierszem, malowano jej zakątki. I dziś spotkać tu można sporo malarzy z rozłożonymi stalugami i obrazy ustawione wzdłuż murów Starego Miasta w galerii „pod chmurką” przyciągającą turystów.

Można tu przychodzić wiele razy i wciąż na nowo odkrywać piękno tego polskiego „Forum Romanum”, choć

„Nie masz Baryczków! Wymarli Gizowie!  
Na apel żaden z Kłosów nie odpowie,  
Po Orlemusach śladu nie zostało!  
Zgaś Drewno, co był Magistratu chwałą  
I reszta naszych patrycjuszów dzielnych...”

to ślad ich życia pozostał i pozostała atmosfera tamtych czasów zakłeta w murach Warszawskiej Starówki.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## KRÓLESTWO KONGRESOWE

Napoleon zameczył całą Europę nieustannymi wojnami. Wszyscy szczerze pragnęli pokoju. Toteż pokonanie Bonapartego i podpisanie przez niego aktu abdykacji przyjęto raczej z zadowoleniem. Jedynie część Francuzów i Polacy żalowali obalonego imperatora.

Po upadku „boga wojny” karłowate Księstwo Warszawskie znalazło się na łasce i niełasce zaborców. Jednak wysiłek zbrojny nie poszedł na marne. Bohaterska ochrona, jaką dali Polacy niedobitkom armii napoleońskiej, cofającej się w popłochu z wyprawy na Moskwę, wzbudziła szacunek u cara Aleksandra I. Car postanowił zjednać sobie Polaków. Decyzje polityczne o nowym podziale Europy zapadały na Kongresie Wiedeńskim w roku 1815. Właśnie na tym Kongresie car Aleksander I wystąpił z projektem utworzenia państwa polskiego pod protektoratem władcy Rosji. Projekt nie wzbudził entuzjazmu sojuszników koalicji antynapoleońskiej, nie chciano bowiem dalszego wzrostu potęgi Rosji. Ostatecznie, zamiast jednego państwa polskiego powstały trzy karłowate twory. Z ziem Księstwa Warszawskiego zbudowano Królestwo Kongresowe — zarządzane przez namiestnika cara Rosji, który przybrał tytuł króla Polski. Kraków pozostał wolnym miastem pod opieką Austrii, Rosji i Prus. Prusy utworzyły w granicach swego państwa Wielkie Księstwo Poznańskie, ale autonomia tego księstwa pozostała jedynie na papierze. Resztę terytoriów zabranych Polsce na długie dziesiątki lat zaborcy włączyli do swoich macierzystych ziem.

Życie religijne toczyło się odmiennymi torami w każdej z tych krain. Największą swobodą cieszyła się Rzeczypospolita Krakowska. W Księstwie Poznańskim wszelkie objawy działalności kościelnej podlegały ścisłej kontroli państwa. Dotyczyło to zwłaszcza wyznań nieewangelickich.

Na nieco szersze omówienie zasługują stosunki religijne w Królestwie Kongresowym. Zasady konstytucyjne dla Królestwa dał sam car. Artykuł jedenasty tych zasad głosił równość wszystkich wyznań chrześcijańskich. Był to krok wstecz w porównaniu z napoleońską konstytucją Księstwa Warszawskiego, która gwarantowała swobodę wszystkim wyznanom, a więc również religii mojżeszowej. Wspomniany artykuł głosił: „Religia katolicka rzymska, wyznawana przez większość mieszkańców Królestwa Polskiego, będzie przedmiotem szczególniejszej opieki rządu, nie uwłaczając przez to wolności innych wyznań, które wszystkie, bez wyłączenia, obrządki swe pod protekcją rządu odbywać mogą. Różność wyznań chrześcijańskich nie będzie stanowiła żadnej różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych”.

Chociaż car wyznawał prawosławie, to jednak szanował katolicyzm, a zwłaszcza duchowieństwo, które mogło pomóc utrzymać katolickie społeczeństwo w posłuszeństwie. Biskupstwo warszawskie, dzięki staraniom cara, zostało podniesione do godności metropolii z władzą nad wszystkimi biskupstwami królestwa. Sprzyjał też car katolicyzmowi na terytorium Rosji, obiecując w nagrodę za wierność przyłączonych ziem do Królestwa. Wiernym sługą cara był rzymskokatolicki arcybiskup z Mohylowa — Sierżeniewicz, oraz jezuiti, którzy właśnie władcom Rosji zawdzięczali swoje przetrwanie po kasacie papieskiej.

Zyczliwość cara Aleksandra I dla spraw wiary wpływała z jego zainteresowań i usposobienia mistycznego. Car ten pod wpływem doradców zaczął marzyć o odbudowie jedności chrześcijaństwa na bazie równości wszystkich Kościołów. W tym względzie był on niejako prekursorem ekumenizmu. Na Kongresie Wiedeńskim wystąpił z planem stworzenia „świętego przymierza” wszystkich władców Europy. Przymierze miało gwarantować przestrzeganie wolności religijnej każdego człowieka. Niestety, Święte Przymierze bardzo szybko przeminęło się ze związku o charakterze religijnym w narzędzie kontroli i ucisku politycznego. Wobec rodzących się ruchów wolnościowych, sygnatariusze Świętego Przymierza pomagali sobie nawzajem w gnębieniu najkrwawszymi metodami rzeczników jakiegokolwiek wolności.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

#### Kaszel

Jesienią ludzie chodzą i kaszlą. Jednych męczy kaszel suchy, napaadowy, zaczynający się najczęściej po położeniu się do łóżka albo po powrocie z zimnego powietrza do nagrzanego pomieszczenia. Innych — wilgotny, bronchitowy lub katarowy, utrzymujący się długo po grypie lub przeziębieniu. Jeszcze inni mają szczególną skłonność do pokasywania z nieśmiałości (bywa, że ktoś w towarzystwie siedzi milcząc i raz po raz kaszle, mimo że jest zupełnie zdrowy), odruchowo (np. okruszyna jedzenia dostaje się do dróg oddechowych i męczy), z niedotlenienia (kiedy długo siedzimy w domu lub w biurze), albo z przezapalenia.

Wypada zatem przypomnieć, że w czasie kaszlu, w kropelkach śliny rozpylanych przez delikwenta przy tej okazji znajdują się miliony drobnoustrojów szkodliwych dla otoczenia. I nawet przy zasłanianiu ust chustką do nosa, kaszłą jest dla bliźnich groźny. Jeżeli więc kaszel jest objawem choroby, z którą chodzimy zamiast leżeć, to trzeba ją najpierw wyleczyć, a potem wrócić między ludzi. Natomiast osobom z natury skłonny do pokasywania lekarz może przepisać środki łagodzące podrażnienie dróg oddechowych czy nerwowe odruchy.

Jeżeli więc ktoś kaszle, powinien niezwłocznie udać się do lekarza.

### Kulinarne



#### Kurczak na sposób wschodni

1 średni kurczak, 2 kolby kukurydzy, 4 ząbki czosnku, 1 mała ostra papryczka, sól, pieprz, 2–3 łyżki oleju lub oliwy.

Sprawionego kurczaka wypłukać, pokrajać na 8 części, odzielić i przeznaczyć na wywar grube kości, szyjkę i końce skrzydełek. Porcje mięsa natrzeć solą i pieprzem z rozrartym czosnkiem, pozostawić ciasto ułożone na misce na pół godziny. W tym czasie ugotować kolby kukurydzy (włożyć do lekko posolonego wrzątku na 15 minut), po czym ścierać ziarna z kolb. Na patelni rozgrzać mocno tłuszcz, włożyć mięso osączone z soku, obsmażyć szybko, po czym przełożyć do rondla z łyżką tłuszczu i papryczką, przykryć i dusić jeszcze 15 minut. Pod koniec dodać kukurydzę i jeszcze 5 minut razem podduścić. Podać z ryżem na sypko lub ziemniakami z wody, posypanymi suto zieleniną.

### Kosmetyczne

#### Zgrabna figura

Zwykle wielu kobietom szczupła sylwetka kojarzy się ze zgrabnością co wcale nie jest prawdą. Okazuje się bowiem, że nie każda szczupła kobieta może się uważać za zgrabną i nie każda tęższa — za niezgrabną. Najważniejsze bowiem w określeniu zgrabności sylwetki kobiecej są proporcje. I tak kobieta lekko przy tuszy może być bardzo zgrabna, jeśli posiada odpowiednie proporcje ciała. A idealne proporcje są następujące:

Wzrost powinien się równać długości głowy mierzonej od wierzchołka czaszki do podbródka, pomnożonej przez siedem. Albo — dziewiętnastu długościom środkowego palca dłoni. Albo trzydziestu długościom nosa. Półtoręj długości tak mierzonej głowy powinna wynosić odległość jednego biodra od drugiego i jednej pachy od drugiej. Jednej długości głowy ma się równać odległość między brodawkami piersi, długość stopy mierzonej „z profilu” oraz długość dłoni. Przestrzeń między ramionami powinna być nieco krótsza niż dwukrotna długość głowy. Pępek ma leżeć w połowie

odległości od wierzchołka głowy do palców stóp, obwód szyi ma się równać obwodowi kolan, a obwód talii to obwód szyi dwa razy. Idealne kolano jest dwa razy grubsze niż ręka w przegubie, a idealny przegub ręki jest równy obwodowi nogi w kostce. Byłoby jeszcze dobrze, gdyby długość ramienia mierzonego od początku obojczyka okazała się równa połowie wzrostu.

(dokończenie ze str. 15)

matyce krój i wygląd z okresu wczesnego chrześcijaństwa.

Dalmatyka jest strojem liturgicznym nadal używanym w Kościołach katolickich. Nakłada ją biskup przyjmującym święcenia diakonatu. Do rzadkiego używania dalmatyki przyczynił się fakt wprowadzenia mszy koncelebrowanych, podczas których współodprawiający je kapłani ubrani są w ornaty. Ponadto nie wszystkie parafie — poza parafiami katedralnymi — posiadają do dyspozycji kleryków z odpowiednimi święceniami, którzy mogliby podczas uroczystych nabożeństw pełnić obowiązki diakona i subdiakona.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ



# Rozmowy z Czytelnikami

„W wolnych chwilach — pisze w swym liście, p. Eugeniusz R. z Ilawy — chętnie czytam Dzieje Apostolskie, lub biorę do rąk historię Kościoła. Poznałem przez to lepiej naukę, życie religijne i organizację Kościoła pierwszych wieków. W okresie tym obowiązywało wyznawców Chrystusa tzw. „prawo tajemnicy” (po łacinie: „disciplina arcani”). Nie spotkałem jednak informacji kiedy i przez kogo „prawo” to zostało ustanowione? Jak również, do czego zobowiązywało ono chrześcijan i jaki był jego cel?

Oprócz wyżej wymienionego mam jeszcze inny problem. Do niedawna podczas uroczystych nabożeństw asystowali celebransowi księża lub klerycy ubrani w dalmatyki. Byłbym wdzięczny za wiadomość, skąd wywodzi się nazwa tej szaty liturgicznej i jaka jest jej geneza? Od czasu wprowadzenia reformy liturgicznej w Kościele Rzymskokatolickim już się jej nie spotyka. Czyżby zaniechano jej używania?”

Drogi Czytelniku! „Prawo tajemnicy”, był to panujący w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zwyczaj zobowiązujący wyznawców Chrystusa do ukrywania przed poganami, a nawet przed katechumenami, niektórych prawd wiary i praktyk re-

ligijnych. Podstawą tego zwyczaju jest według zdania teologów przestroga Zbawiciela, zawarta w słowach: „Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie pereł swoich przed wieprze” (Mt 7,6). Wyrażenie to jest przenośnią i nie należy rozumieć go dosłownie. Ogólnie przyjmuje się, że „perły” i to „co święte” oznaczają naukę Jezusa. Przez wspomniane zaś zwierzęta rozumieją egzegeci pogan i faryzeuszów. Niektórzy chcieliby widzieć w zwierzętach tych, którzy nie należą do grona wyznawców Chrystusa, którzy nie przyjęli lub nie chcą przyjąć Jego nauki.

Nie sposób jest z całą pewnością ustalić czasu powstania tego zwyczaju, a tym bardziej jego inicjatora. Pewne natomiast jest to, że do jego wprowadzenia zmusiło pierwszych chrześcijan samo życie w okresie, kiedy nasiliło się prześladowanie Kościoła. Przedmiotem „prawa tajemnicy” — jak to wynika z literatury patrystycznej — jest nauka o Trójcy Przenajświętszej, o chrzcie i Eucharystii, tekst Składu Apostolskiego (wyznanie wiary) i Modlitwy Pańskiej oraz czas i miejsce spra-

wowania liturgii. Przekazywanie poganom wiadomości z tej dziedziny — z uwagi na niebezpieczeństwo profanacji lub szyderstwa — uważane było za zdradę, za dopuszczenie się której nakładano na winnych surową pokutę. Stosowano je również wobec katechumenów, by w ten sposób rozbudzić w nich większą tęsknotę za pełnym poznaniem depozytu wiary. Zaznajomionych z prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej katechumenów, dopiero bezpośrednio przed przyjęciem sakramentów Chrztu i Eucharystii uczono tekstu Składu Apostolskiego i modlitwy „Ojcze nasz”. Natomiast szczegółowych wyjaśnień odnośnie wspomnianych wyżej sakramentów udzielano dopiero po ich przyjęciu, w tygodniu wielkanocnym. Zwyczaj ten obowiązywał jeszcze po zakończeniu przesładowań chrześcijaństwa, do połowy V wieku.

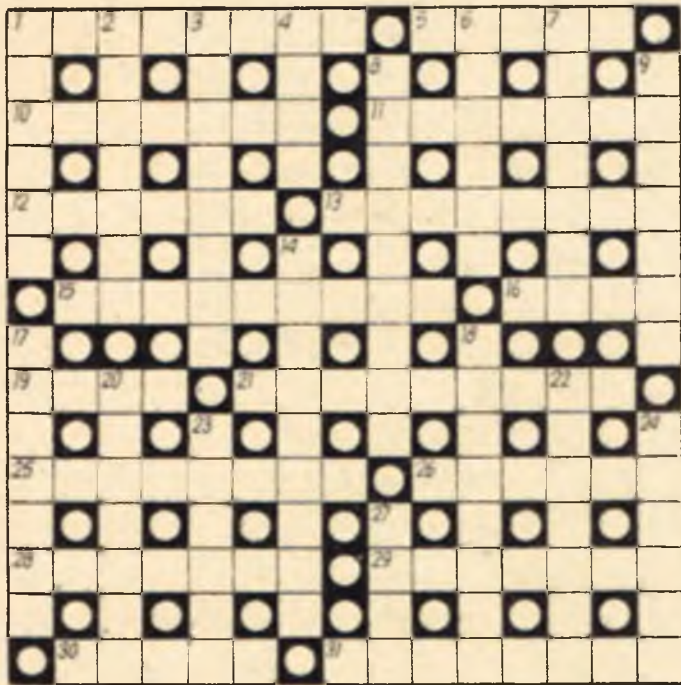
Łacińskie wyrażenie „disciplina arcani”, służące do określenia prawa tajemnicy, wprowadził dopiero w XVII wieku francuski teolog i kaznodzieja z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Jan Daille.

Termin „dalmatyka” pochodzi od wyrażenia łacińskiego „dalmatica (domyślne) veatis” — szata dalmatyńska, i służy na oznaczenie — używanej w Kościele zachodnim — szaty liturgicznej, będącej wierzchnim uroczystym strojem diakona oraz stanowiącej część stroju pontyfikalnego biskupa. Nazwa tej

szaty pochodzi od Dalmacji (historyczna kraina na wybrzeżu Adriatyku, w południowo-zachodniej Jugosławii, wchodząca w skład Chorwacji i Czarnogóry), gdzie była noszona. W wieku II rozpowszechniła się także w cesarstwie rzymskim, gdzie używana była — jako wierzchnia szata uroczysta — tak przez mężczyzn jak i kobiety. W IV wieku stała się dalmatyka częścią stroju liturgicznego biskupów oraz uznana została za uroczysty strój diakonów w Kościele rzymskim. W wieku VI rozpowszechniła się w całym Kościele zachodnim.

Pierwotnie sporządzana była dalmatyka z białej tkaniny (wełnianej, lnianej lub jedwabnej) i ozdabiana dwoma purpurowymi pasami, biegnącymi od ramion z przodu i z tyłu ku dołowi. Szata ta sięgała do stóp i posiadała kształt dużej litery „T” z otworem na głowę, oraz szerokie rękawy. W wieku IX była dalmatyka znacznie krótsza i węższa. Boki i rękawy miała rozcięte. Kształt ten dotrwał do naszych czasów. Od XII wieku, wraz z wprowadzeniem obowiązujących do dziś kolorów szat liturgicznych, zaczęto używać dalmatyki o odpowiadających im kolorach. Od okresu baroku sporządzano je z tkanin wzorzystych (brokat, adamaszek) oraz zdobiono bogatymi często haftami. Pod wpływem ruchu odnowy liturgicznej przywrócono dal-

(dokończenie na str. 14)



**POZIOMO:** 1) jedna z okładek kondensatora, 5) z Rysami, 10) ważny szlak komunikacyjny, 11) przydomek jednego z królów polskich, 12) miasto rodzinne gen Bema, 13) ssak ssaka, a w sumie — kwiat, 15) brak, usterka, 16) taniec, 19) prążkowana tkanina, 21) gwałtowna burza, 25) odwrotność kupna, 26) napój alkoholowy, 28) w kuźni, 29) słynny park między Nieborowem a Łowiczem, 30) doza, 31) duży, rzadki ścieg.

**PIONOWO:** 1) czwarta część garnca, 2) gra z losami, 3) rodzaj mięsa wieprzowego, 4) wystający brzeg dachu, 6) Czarny Łąd, 7) liściaste drzewo parkowe, 8) dziecko urodzone przed właściwym terminem, 9) edytor, 14) członek korpusu dyplomatycznego, 17) krótki, żartobliwy wierszyk, 18) rodzaj potrawy mięsnej, 20) coś z wędliny, 22) potrawa z duszonych nerek, 23) rodzaj kamizelki bez rękawów, 24) ozdoba, upiększenie, 27) kościół parafialny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

## KSIĄŻKI

### Rozwiązanie krzyżówki nr 17

**POZIOMO:** świeczka, wnęka, impreza, ostroga, kotara, dzieciół, okiennica, garb, tama, tankowiec, ziemniak, antena, łazanki, student, dorsz, Atlantyck. **PIONOWO:** śliwka, impetyk, cietrzew, Krak, natręt, kłonica, porzeczek, Zagłoba, śniadanie, strzała, awantura, Mieszko, element, ananas, Bałtyk, oset.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Rozalia Gliombowska z Władysławowa i Ewa Bykowska ze Środy Śl.

Nagrody wysłamy pocztą

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Bolakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stamał, Małgorzata Ziembaska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 29 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i I półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 787, L-107.

# Helena Mniszkówna

## RĘDOWATA

(248)



— Anonim?... Skąd pan wie?  
— Otrzymała na pewno! Widzę to z jej słów. Ja... ja... ostrzegałem pana, że szelmostwa mogą być... nie uchroniliście! Zabili mi ja... Boże!...  
Zalamał ręce z rozpaczą straszliwą.  
Pan Rudecki zdrewniał, patrzył na ordynata jak nieprzytomny.  
— Przysięgam panu, że czuwałem. Nie było nic, chyba — teraz — w ostatnich czasach, odbierała dużo listów.  
— Gdzie są te listy? Chcę je mieć — zawołał Waldemar.  
— Nie wiem. Zwykle chowa w biurczku swoim. Może tam są.  
Pana Rudeckiego domysł ordynata przeraził.  
Powrócili do pokoju Stefci. Spala znowu. Zbliżyli się do biurka. Ordynat cicho otwierał wszystkie szufladki i ku wielkiemu zdumieniu pani Rudeckiej i profesora wyjmował z nich jakieś pomięte arkusze w kopertach i bez kopert. Przejrzał wszystkie skrytki, zebrał znalezione listy i wyszedł z nimi bez słowa.  
— Co to znaczy? — spytała męża pani Rudecka.  
— Podobno anonimy. Waldemar przypuszcza... Uderzyły go jej słowa.  
— Bardzo możliwe! bardzo możliwe! — mówił, kiwając głową profesor. — I ja domyślałem się w tym jakiejś intrygi.  
— Chryste Panie! On mnie przecież ostrzegał! — zawołał Rudecki łamiąc ręce.  
— Ależ to nieprawda — jęknęła jego żona.  
— A pamiętasz? Znaleźliśmy ją w gorączce, prawie nieprzytomną, tego dnia, kiedy przynierzała ślubną suknię, po łście, jaki jej oddałem. Może to anonim? Pójdę, zobaczę: ja ten list poznam.  
— Niepodobnie! Ona mówiła, że to był list ze Słodkowic.  
Ale pan Rudecki już wyszedł z pokoju.  
Waldemar w jego gabinecie przeglądał papiery. Znalazł własne listy w kopertach, starannie ułożone i kilka listów Stefci, pisanych do niego. Waldemar w zgniecionych papierach domyślił się anonimów, zaczął je odczytywać. Straszna miał twarz, skurczona gniewem, bólem, żalem. Charaktery pisma nie były mu znajome, widocznie podrabiane — mimo to po stylu odgadywał hrabinę Cwiłcecka i Barskich. Jeden anonim, bardzo złośliwy i najordynarniejszy, poznał doskonale po piśmie niezupełnie zmienionym: pochodził od Melanii.  
— Podła istota! żmija! — mówił ochryplym głosem.  
Gdy wszedł pan Rudecki, Waldemar wskazał mu odczytane papiery.  
— Patrz pan! — wołał z wybuchem żalu — te wszystkie lachmany ona otrzymywała, czytała, zatruwała ją! A ja ostrzegałem, bo złych ludzi nie brak, i te brudy doszły do jej rąk.  
Pan Rudecki, blady, przebiegał między papierami. Nagle Waldemar wziął do rąk nowy list w kopercie, zgnieciony. Prędko rozprostował go. Pan Rudecki zadziłał. Poznał ostatni.  
— Ten oddałem jej we środe. Mówiła, że to ze Słodkowic, ale... zaraz po nim zachorowała. Czy i to anonim?  
Waldemar obejrzał list. Charakteru nie znał. Zaczął czytać wzburzony. Nagle rzucił się, postąpił krok naprzód, przebiegał list palającymi oczyma. Ręce mu dygotały, twarz mieniła się rozpaczą, wstrętem.  
Krzyknął głucho, papier wypadł mu na podłogę. Waldemar zalamał ręce nad głową.  
— Ten ją zabił!... ten ją zabił!... Hezcelny!...  
Ciężko usunął się na krzesło, rękoma cisnął skronie.  
Pan Rudecki podniósł list, przeczytał.  
— Jezus Maria! — jęknął rozpaczliwie.  
Weszła pani Rudecka.  
— Co się wam stało? — spytała przerażona.  
Mąż wskazał jej listy.  
— Zabiliśmy dziecko! zabiliśmy tym! Straszne! straszne!  
Matka Stefci przypadła do papierów.  
Waldemar zerwał się z krzesła, siny na twarzy. Zęby mu zaszczękały, charczenie wychodziło z jego piersi.  
— Wy przez nieuwagę, ale tamci podłością. Czemu ja o tym nie wiedziałem? Te bezcelne kłamstwa kulami bym przypieczętowałem! Ja hym zde-maskowałem autorów — zapłaciłby mi krwią!  
Głos jego potężniał, grzmiały w nim pioruny.  
— Proszę natychmiast o konnego posłańca na pocztę! — krzyknął i wybiegł z pokoju.  
W dziesięć minut potem posłaniec gnał co sił starczyło w koniu, wioząc telegramy do kilku stolic europejskich, wzywające sławnych potentatów medycznych.  
W Ruczajewie płynęły godziny w strasznym napięciu. Choroba Stefci potęgowała się, rzadkie chwile przytomności błyskały krótko. Państwo Rudeccy tracili głowę, tylko ordynat potroił energię, był niewyczerpany. Nie odstępował od Stefci, sam ją przenosił, gdy prześcierał jej łóżko, sam zmieniał zimne okłady. Troskliwością zadziwiał doktorów. Nie spał, nie jadł, oczy mu gorzały jakąś tłumiącą wszystkich siłą, jakąś potęgą, która druzgotała.

— Muszę ją ratować! muszę! muszę! — powtarzał z uporem.  
Sędziwy profesor, znający go dawniej, kręcił głową zdziwiony; nie spodziewał się po nim tak silnych uczuć.  
Jednego wieczora, kiedy Waldemar sam w pokoju kłęczał przy łóżku Stefci, trzymając jej dłoń, ona przytomniej otworzyła oczy. Patrzyła chwilę na niego i uśmiechnęła się.  
— Waldy — wionęło cichułka z jej ust.  
— Złota moja! najdroższa! dziecko moje! — szepnął Waldemar z bolesnym skurczem w krani, okrywając pocałunkami jej ręce. — Poznałaś mnie, poznałaś?...  
— Waldy... — powtórzyła Stefcia.  
— Jestem tu, przy tobie, jedyna. czuwać nad tobą...  
Stefcia przysunęła głowę do ramienia narzeczonego i rozpaloną twarz przytuliła do rękawa jego ubrania. Ta niema pieszczoła wzruszyła Waldemara. Zaikało mu w piersiach. Objął ją i gorącymi ustami przyłgął do jej policzków.  
— Ja chora jestem, prawda? — spytała szeptem.  
— Tak, złota moja, ale już jesteś zdrowsza. Co cię boli?  
— Głowa... głowa... pali mię... kamienie w głowie.  
— To przejdzie... przejdzie... wyzdrowiejesz... będziesz moja.  
Gwałtownie poruszyła się, podniosła na niego oczy.  
— Kochasz mnie zawsze?... kochasz? — spytała.  
— Kocham, jedyna... więcej niż własne życie. Ale nie ruszaj się, leż spokojnie.  
— Kochasz mnie? Będziesz szczęśliwy? ty... nie wiesz nic... ja cię zabije... Waldy... Waldy...  
Łzy błysnęły w jej oczach.  
Waldemar tulił ją do siebie.  
— Uspokój się, dziecko... ufaj mi... nie wierz im... nie myśl o tym... będzie wszystko dobrze... będziemy oboje bardzo szczęśliwi... bardzo, Stefciu!  
Uśmiechnęła się, trąc głowę o jego ramię.  
— To dobrze... dobrze.  
Przytomność opuściła ją na nowo. Spojrzała błędnie.  
— Waldy!... ja jestem trędowata... ty nie wiesz... ja trędowata!... nie-szczęśliwy! strzeż się! — wołała gwałtownie.  
Zaczęła majaczyć.  
Waldemar wstał, ustępując miejsca profesorowi, który właśnie wszedł.  
— Boże! Boże! — jęknął ordynat. — Przed chwilą rozmawiała ze mną przytomnie.  
— Długo?  
— Parę minut zaledwo.  
Noktór zamyslił się.  
W nocy przyjechał specjalista z Pesztu, na drugi dzień dwaj inni. Odbywali narady, długie konsylia. Ordynat powiedział im o anonimach: zaniepokoił się bardzo. Mimo wszelkich usiłowań choroba nie przestała być groźna. Każdy dzień pogarszał cierpienia, każda noc wzhudzała straszne obawy. Stefcia miewała konwulsje i okropne dręszcze. Uczni lamali głowy na próżno. Zapalenie mózgu wystąpiło w tym wypadku z dziką zjadłością. Nic przebiegu choroby nie mogło wstrzymać. Waldemar odchodził od zmysłów, ale nie stracił energii. Przyjechali sławni doktorzy z Petersburga, z Wiednia i znakomitość z Krakowa. Wezwany przez Waldemara przyjechał we czwartek rano domowy lekarz księżnej Podhoreckiej, stary praktyk, nadzwyczaj zdolny. Tuż za nim wieczornym pociągiem przybył pan Maciej z panną Ritą. Wiedzieli już w Ohronnem i w Słodkowicach o chorobie Stefci od Brochwicza i wstrzymali swój wyjazd do Warszawy na ślub. Telegrafowali kilka razy do Ruczajewa, ale nikt im nie odpowiedział. Wezwanie lekarza księżnej przestraszyło wszystkich. Telegram zastał pana Macieja w Ohronnem. Nie namyślając się długo, wyjechał natychmiast z Ritą. Cała okolica wiedziała o wypadku. W Głębowiczach padła mgławica na zamek i służbę. Brochwicz jeździł z Ohronnego do Słodkowic ponury jak chmurna noc.  
A ze Stefcią było gorzej. Nie poznała pana Macieja ani Rity, majaczyła ciągle. Raz tylko powiedziała głośno wobec wszystkich, jakby widząc kogoś przed sobą:  
— Dobrze, bańciu... pamiętnik oddam... dziadziowi... oddam.  
Pan Maciej zapamiętał te słowa.  
Drugi raz w piątek wieczorem Stefcia znowu odzyskała przytomność na chwilę. Kilka osób stało dookoła niej. Waldemar kłęczał, trzymając jej ręce. Popatrzyła szeroko otwartymi źrenicami, uśmiechnęła się i wyszeptala dość głośno: